Nr. 23. | Lwów. — Sobota dnia 29 stycznia. | Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Prenumerata datuje tylko od 1 i 15.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę miejscową we Lwowie, dla odbioru za kartkami, należy składać w trafikach p. J. Ważnego, ul. Czarnieckiego l. 2 i hotelu Angielskiego.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja Przegląd ul. Sykstusa l. 45. W WIEDNIU Prenumeratę: Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — Ogłoszenia: M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

Dziś: Franciszka Salezego.
Jutro: Martyny P.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 7 m. 41·0
Zachód „ 4 „ 48·0

Długość dnia g. 9 m. 7·0
Przybyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Założyciele *Poznańskiego Banku Ziemskiego* wydali dawno zapowiedzianą „Odezwę“, w której, wskazując na „znane ogólne przyczyny budzące słuszne obawy o przyszłość rolnictwa w całej Europie“, oraz na wyjątkowe w Wielkopolsce „brzemię przemożnego nacisku“, wzywają społeczeństwo do obrony ziemi ojczystej od zaguby ostatecznej „sumienną pracą i oszczędnością“ oraz „wspólną i wytrwałą obroną“. Ogniskiem tej pracy jest świeżo założony Bank Ziemski, którego popieranie jest obywatelskim obowiązkiem całego społeczeństwa naszego.

Nie mogąc z braku miejsca podać tej „Odezwy“ w całości, niniejszą notatką zawiadamiamy o pojawieniu się jej.

Dziś pierwszy raz od rozwiązania niemieckiego parlamentu poczta nie przyniosła ani jednej alarmującej bajki. W ciągu doby zapomniano o nich tak zupełnie, jak żeby one jeszcze wczoraj robione były przez dzienniki w malignie, a dziś po ustąpieniu gorączki, znikła nawet pamięć o bredniach. Wszędzie wypogodzone czoła, jaśniejące radością, że przecież wcale a wcale zachmurzonym nie jest polityczny horyzont. Wiara w pokojową sytuacją jest tak wielka w tej chwili, że gdy jeden z tagblacików wiedeńskich spóźnił się w robieniu wojowniczych bajek i za *Nowym Belogradzkim Dnewnikiem* doniósł, iż arcyksiąże Wilhelm wyjeżdża w inspekcyjną podróż wzdłuż bośniackiej granicy, co jest w związku ze zbrojeniem się Czarnogóry, to z tagblaciku tego śmiać się zaczęto i wołać: „Jak to, Czarnogóra się zbroi? i Austrja boi się tego? Doprawdy, przypomina to Andersena bajkę, w której pokojowy mopsik szczekał na słonia, a patrząc na to inne psiuki mówiły: „ach, ten mopsik, jaki on musi być silny, skoro szczeka na słonia!“

Odwoływanie wszystkiego, co się wczoraj pisało, podawanie tylko wiadomości pokojowych, jest tedy dziś w dobrym tonie. Więc na wyprzódki prasa niemiecka podnosi komunikat umieszczony w półurzędowym organie francuzkiego ministra spraw zagr., w *Temps*'ie, że p. Herbette odbył konferencję z hr. Herbertem Bismarkiem i ten, sam, z własnej inicjatywy, począł mówić o owem doniesieniu *Daily Newsu* jakoby rząd berliński zamierzał zainterpelować francuzki gabinet co do wojskowych ruchów na granicy. Hr. Herbert Bismark śmiał się z tej bajki i ubolewał, że tak niedołężny wymysł mógł znaleźć wiarę na giełdach. Co do zakazu wywozu koni z Niemiec, to berliński urzędowy *Anzeiger* donosi, że istotnie taki zakaz został wydany, ale objęte nim są wszystkie zgoła gatunki koni, więc nietylko zdatne do wojska, a nie wolno jest sprzedawać ich do żadnego zagranicznego kraju, a to dla tego, że cena tych zwierząt bardzo podskoczyła w Niemczech i stąd powstały niedogodności dla rolników. — Wreszcie o tych barakach francuzkich szeroko rozpisują się niemieckie dzienniki, donosząc z zadowolnieniem teraz dopiero to, cośmy o tem pisali już kilka dni temu, że mianowicie będą to piekarnie i kuchnie, pospolite szopy.

Nie łudźmy się jednak. Wybory niemieckie jeszcze trwać będą pełne trzy tygodnie, więc nieraz jeszcze będą wysuwane strachy wojenne.

Dziś zaczynają się narady delegatów bułgarskich z Portą nad załatwieniem sprawy księztwa, a jednocześnie będzie się odbywała „wymiana zdań“ między ambasadorami w Konstantynopolu. Ta „wymiana zdań“ ma na celu wspieranie Porty w jej usiłowaniach skłonienia Bułgarji do przyjęcia rosyjskich warunków, niesprzecznych z postanowieniami berlińskiego traktatu. Francuzki ambasador już otrzymał polecenie postępowania ręka w rękę z Nielidowem. Niezawodnie to samo polecenie otrzymają inni ambasadorowie, bo dziś jest tylko niepewność co do stanowiska Anglji. Dyplomacja wystrzega się używania miana „konferencji“ owej „wymiany zdań“, bo Rosja zastrzegła sobie swobodę odrzucenia uchwał, jeśli one nie będą zgodne z jej interesem i prawem pewnego protektoratu nad Bułgarją. Wszelako jeśli „wymiana zdań“ wykaże, iż Europa szczerze pragnie uwzględnić słuszne pretensje rosyjskie, to powoli narady ambasadorów zamienią się w konferencją. Tak to rzecz wyjaśnia *Temps*.

Journal des Débats donosi, że Rosja rozesłała do mocarstw okólnik, w którym cofa kandydaturę Mingrelczyka. Inne pisma przeczą tej wiadomości.

Turcja ma podobno zamiar skorzystać z teraźniejszych układów i zażądać wypełnienia § 11 berlińskiego traktatu, nakazującego zburzenie twierdz naddunajskich, bo jak się okazało, istnienie tych twierdz jest przyczyną wszystkich nieporządków w Bułgarji, w której wojskowość zaczyna odgrywać rolę odrębnego a nawet dyktatorskiego stronnictwa.

Regencja zawiadomiła podobno Portę za pośrednictwem swego pełnomocnika Wukowicza, że gotowa jest ustąpić, skoro zażądają tego wszystkie zgoła traktatowe mocarstwa i skoro będzie gwarancja, że porządek w Bułgarji i prawa tego kraju nie będą naruszone.

Wczoraj otwarto parlament angielski mową tronową, odczytaną przez osobną „królewską komisję.“ Królowa nie przybyła na otwarcie. Nie mamy jeszcze wiadomości o treści mowy tronowej, lecz zapowiadano, że ona pobieżnie dotknie spraw zagranicznych, a natomiast szczegółowo rozwinie zapatrywanie korony na położenie wewnętrzne i zapowie wniesienie szeregu billów agrarnych i irlandzkich.

W przeddzień otwarcia parlamentu gabinet poniósł porażkę. Według zwyczaju, nowy minister finansów Göschen poddał się powtórnemu wyborowi. Odbyło się to w Liverpoolu i przeciwnik jego, gladstonista, pobił go jedenastoma głosami większości. Ale dziewięć kartek jest wątpliwych, więc zwalono wybory i odbędzie się nowe głosowanie. Rządowe stronnictwo prawdopodobnie postara się zwyciężyć — boć tu idzie tylko o szersze otwarcie worka.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

„Szanowna Redakcjo!

Piszecie ciągle, że wszystkie te alarmujące pogłoski wojenne, któremi teraz przesycone „jest powietrze, tworzy giełdowa partja „baissy,“ „nie wyjaśniliście nam dotąd: co to jest ta „partja baissy, jakie ona korzyści ciągnie z tego, [illegible], jak w ogóle korzystać „może z obniżenia ceny, kiedy to dla nas, prostaczków, wydaje się tak przewrotnem, tak nie „zrozumiałem, bo przecie łatwiej zarobić podniósłszy cenę papieru, aniżeli ją obniżywszy? Uwzględniając tedy to, że my ani „giełdy w kraju nie mamy, ani w jej operacjach „żadnego udziału nie bierzemy, proszę nam wyjaśnić, co to jest ta partja baissy i jak ona „potrafiła z zaalarmowania całej Europy zysk „ciągnąć? Proszę przyjąć etc. Jeden „z stałych czytelników *Przeglądu*.“

Otrzymawszy pismo takie, czujemy się w obowiązku opisać w ogólnych rysach operacje giełdowe, a choć dla wielu z naszych czytelników są one znane i stare, to jednak wybaczą nam ich przypomnienie, tem chętniej zapewne, że to wytłumaczenie, „czem jest partja baissy i jak ona zysk z alarmujących pogłosek ciągnie“, wleje choć trochę otuchy w zaniepokojoną publiczność.

Przypuśćmy więc na chwilę, że szan. autor wystosowanego do nas pisma stał się nagle panem gotówki, sprzedał wieś czy kamienicę, [illegible]k, czy też otrzymał spadek, dość, że posiada kilkadziesiąt czy kilkaset tysięcy i pragnie je ulokować w papierach. Udaje się tedy na ulicę Hetmańską do jednego z wekslowych kantorów i oświadcza, że chce kupić to a to sztuk obligacyj państwowej renty, lub tyle to a tyle sztuk akcyj bankowych. Gdyby miał zamiar kupić jednę sztukę, to kantor wekslowy może — chociaż nie zawsze — mógłby ją wnet dostarczyć; skoro jednak zamierza kupić sto, dwieście, tysiąc sztuk, przeto kantor układa się z nim o cenę na podstawie kursu dziennego otrzymanego telegraficznie z Wiednia, a oświadcza, że papiery dostarczy mu za tydzień, za dwa tygodnie, słowem w jakim późniejszym terminie.

Przedstawmy sobie tę rzecz na przykładzie.

Dajmy na to, że autor listu udał się dzisiaj do kantoru i zażądał 1000 sztuk obligacyj wspólnej renty. A ponieważ wspólna renta stoi dziś po 80 z centami, przeto wypłacił kantorowi wekslowemu 80 tysięcy zł. (opuszczamy setki i centy) i otrzymał zapewnienie, że dostarczone mu będą papiery dnia — dajmy na to — 20 lutego. Zrobiwszy ten interes, telegrafuje kantor do Wiednia, do swojego ajenta, z którym jest w stosunkach, że sprzedał 1000 sztuk renty po 80 zł. z centami, z terminem dostawy 20 lutego — i wydaje polecenie, aby na ten dzień papiery były wysłane do Lwowa. Ów wiedeński ajent otrzymuje nadto setki innych podobnych poleceń od swoich klientów wiedeńskich i prowincjonalnych, a także i od swoich wspólników w Berlinie, w Paryżu, w Londynie, w Frankfurcie etc. zapisuje te wszystkie zlecenia i układa dla siebie instrukcją postępowania. Dajmy więc na to, że zlecenia tak się złożyły, iż wypada mu na 20 lutego kupić 1000 sztuk renty, na 25 lutego tysiąc sztuk akcyj kredytowych, a na 1 marca kilkaset lub tysiąc sztuk jakich innych papierów. Gdyby on je zaraz kupił, to jest po kursie dzisiejszym, to cały jego zysk zredukowałby się do skromnej prowizji; w jego więc interesie leży kupić je jak najtaniej, znacznie niżej niżeli kurs dzisiejszy, według którego papiery te zostały klijentowi sprzedane. Cała jego działalność będzie zatem skierowana teraz ku temu, aby wszytkie te papiery, które on ma nabyć, ciągle spadały, bo każdy ich spadek jest dla niego z korzyścią. Jeżeli np. renta do 19 lutego spadnie na 79 zł. to na tym tysiącu sztuk które on ma w dniu owym kupić i wysłać do Lwowa, zarobi już okrągłe 1000 zł. (po guldenie na każdej sztuce), albowiem z góry otrzymał dzisiaj po 80 zł. za sztukę; jeżeliby zaś spadła jeszcze niżej, na 78 zł. to zarobiłby dwa tysiące zł.; ale mogą się rzeczy ułożyć odwrotnie, może renta pójść w górę, na 81 zł., na 82 zł., a wtedy on traci.

Owóż, aby do tego nie dopuścić, wysila swój umysł na to, aby renta spadała, ku czemu wyzyskuje znane ekonomiczne prawo o podaży i popycie. Wiadomo, że im popyt mniejszy, a podaż większa, tem bardziej spada cena towaru. Odpowiednio do tego prawa, stara się on o to, aby popyt o rentę zmniejszał się, a zwiększała się jej podaż.

Puszcza więc osobiście na giełdzie, lub za pośrednictwem usłużnych dzienników, pogłoskę taką, która może wpłynąć na jednych, żeby renty nie kupowali, na innych, żeby co prędzej pozbyli się swoich zapasów. W którymś tagblaciku umieści dajmy na to prywatną depeszę z Cetynji, że Czarnogóra się zbroi (zdarzyło się to właśnie przed kilku dniami). Czarnogórze ani się będzie śniło o czemś podobnem, ale któż o tem może wiedzieć w Wiedniu; a nim się w Wiedniu na pewno dowiedzą, że Czarnogóra się nie zbroi, że przeciwnie książę Nikita na posiedzeniu swego gabinetu polecił przed tygodniem wstawić w tym roku mniejszą kwotę do budżetu na potrzeby wojenne, a za to większą na budowę dróg i szpitali (jak się to właśnie stało niedawno); to tymczasem renta spadnie i nasz ajent kupi ją po kursie niższym.

W ogóle będzie on usiłował wpływać na giełdy alarmująco za pomocą niepokojących pogłosek politycznych, gdyż polityczne, zwłaszcza wojenne, najsilniej na kurs papierów wpływają. W ostateczności posunie się nawet do kłamstw szkodzących państwu i np. doniesie, że wydane zostały rozkazy mobilizacyjne do pułków stojących gdzieś na prowincji, np. w Temeszwarze (znowu cytujemy fakt świeży). Cóż go to obchodzi, że pismo, w którem poda to doniesienie, zostanie przez prokuratorję skonfiskowane? Koszta konfiskaty pokryje on z ochotą, bo wynoszą zaledwie kilkadziesiąt złr.; a na spadku kursów zarobi on kilkaset złr., albo i kilka tysięcy.

A gdy się wyczerpią polityczne wiadomości, lub gdy mu zależy na spadku akcyj bankowych, a nie papierów państwowych, wtedy rozpuszcza fałszywe finansowe pogłoski. I tak np. świeżo rozszerzono za pomocą usłużnych dzienników wieść, że Rotszyld występuje z Zakładu Kredytowego, bo szło o obniżenie akcyj tego zakładu. Zanim zdołano tej pogłosce zaprzeczyć, już akcje spadły o kilka guldenów na sztuce i ci, którzy pogłoskę kłamliwą rozszerzyli, dopięli swego celu.

W ostatnich czasach bezczelność w fabrykowaniu fałszywych wieści posunięto do tego stopnia, że np. telegrafowano z Wiednia do Berlina, iż *Pester Lloyd* „przynosi w ostatnim numerze nader wojownicze depesze“. Nim się przekonano, że w tym numerze *Pester Lloyda* nie ma wcale wojowniczych depesz, nie ma wogóle żadnych oryginalnych depesz, upłynęło 24 godzin a więc dość czasu do zrobienia w Berlinie silnej baissy. Nie wspominamy już o tej mowie ministra duńskiego, wygłoszonej przed 20 laty, a podanej w depeszach jako fakt świeży; bo już opisaliśmy ją w wczorajszym numerze.

Oczywiście wszystkiego tego, całego tego stosu kłamstw nie jest w stanie stworzyć jeden ajent, figurujący w naszym giełdowym przykładzie. Ale takich ajentów są setki na każdej giełdzie, a tysiące w Europie. Podają oni sobie wspólnie rękę, posługują się nawzajem oddanemi sobie pismami, popierają się i wspólnie pracują, bo wspólny ich wiąże interes. W zwykłych warunkach, kiedy panuje cisza polityczna, zarabiają mało. Ale niechże zachmurzy się cokolwiek widnokrąg, lub niech którzy z mężów stanu, jak np. teraz Bismark, potrzebuje utworzyć pochmurny horyzont dla przeprowadzenia wyborów po swojej myśli, wtedy dopiero nastaje dla nich żniwo, wtedy to oni zarabiają miljony.

Dodać jeszcze wypada, że sprzyja im bardzo organizacja giełdy. Na każdej giełdzie, oprócz takich ajentów, którzy dostarczają papierów na terminy i w których przeto interesie leży obniżanie kursów, istnieje kulissa, to jest legjon ludzi, grających na różnicę kursów. Kulisjerami są najczęściej mali spekulanci, istnieją wprawdzie pomiędzy nimi i miljonerzy (w Wiedniu jest jeden kulisjer, p. G., mający kilka miljonów majątku), ale większość stanowią ludzie, posiadający od 10,000 do 100,000 zł. — Kulisjer gra z natury rzeczy zawsze na haussę, a wojny boi się jak ognia. Operacje jego polegają na tem, że przychodzi zrana na giełdę i kupuje papiery. Oczywiście nie kupuje ich całkowicie, bo na to nie wystarczyłby skromny jego kapitał, ale daje na każdą sztukę po 10, 20, 30 zł. zadatku. Mając np. 30,000 zł. kupuje 1000 akcyj kredytowych (kosztujących według dzisiejszego kursu 282,000 zł.). Zakupiwszy te akcje, pracuje usilnie nad tem, aby one poszły w górę i jeżeli mu się to uda, jeżeli akcje te podskoczą o 50 ct, o 1 złr., o 2 złr., wtedy je sprzedaje, opłaca bankowi prowizję, a resztę, jako zysk czysty, chowa do kieszeni.

Oczywiście, że taki kulisjer zawsze jest tchórzem podszyty. — Zaangażowuje on bowiem cały swój majątek i gra przy szansach nierównych. Niech nagle coś się stanie, przypuśćmy śmierć któregoś z panujących, a nawet śmierć któregoś z ministrów lub wielkich finansistów, gdzieś jakieś zaburzenie porządku, wybuch rewolucji, zamach anarchistyczny, pożar wielki, trzęsienie ziemi etc., a papier, na który on dał zadatku tylko 10 zł. od sztuki, może odrazu spaść o te 10 złr. i spadając, pochłonąć cały jego majątek. Więc każdy kulisjer, zwłaszcza drobny, jest istotą nieporównanie nerwową, płochliwą do najwyższego stopnia. Byle co, byle najmniejsza pogłoska, wyraźnie nieprawdopodobna, już on zmyka, nabyte papiery sprzedaje chociaż ze stratą, bo woli mieć poły obcięte, niż pozbyć się całego ubrania. To też w czasach wojowniczych, albo w czasach, w których partja baissy, czyli t. z. kontrmina, zdobędzie stanowczo górę, jak np. teraz, kulissa się rozprzęga i przestaje prawie istnieć. — Natomiast w czasach pokojowych obrasta ona pierzem, nabiera siły i znaczenia i wtedy majętniejsi kulisjerzy łączą się często w spółki, w tak zwane konsorcja zwyżkowe dla pussowania kursów w górę. Wtedy też rozporządzają większemi środkami pieniężnemi i mogą sobie najmować dzienniki do rozszerzania i fabrykowania wiadomości, sprzyjających haussie. W zwykłych jednak warunkach jest kulissa za uboga na to i dla tego na polu dziennikarskiem nie może kontrminie stawiać czoła.

Naszkicowaliśmy w ogólnych rysach grę giełdową. Obraz ten oczywiście nie jest dokładny, ani wykończony, bo do tego potrzeba byłoby całego tomu, a nie jednego artykułu dziennikarskiego. Sądzimy jednak, że autor listu, który ten artykuł wywołał, zrozumiał już teraz, jak się to dzieje, że są ludzie, którzy na baissie zarabiają, i pojął, dlaczego my, mając informacje z najlepszych źródeł, że na wojnę ani na Wschodzie ani na Zachodzie się nie zanosi, ostrzegaliśmy ciągle naszych czytelników, aby nie dawali wiary tym fabrykowanym wojowniczym pogłoskom. I to cośmy pisali, to się sprawdziło. Wojny nie ma i nie będzie ani dziś, ani jutro, ani za miesiąc, ani za kwartał, ani nawet w tym roku, chyba że się stanie coś nowego, czego oczywiście nikt — ani Bismark, ani nikt zgoła — przewidzieć nie może. Bo że wojna kiedyś będzie, to nie ulega wątpliwości; tylko o to nam idzie, że jej nikt dzisiaj jeszcze nie postanowił żaden rząd, żadne mocarstwo. A i fabrykacja wojennych pogłosek nie będzie już, jak się zdaje, tak bezczelna. Wprawdzie dopóki nie odbędą się wybory do parlamentu niemieckiego i dopóki ten parlament nie uchwali septennatu, dopóty ciągle będą się one rodziły; ale już tak wyraźnie kłamliwe zapewne nie będą.

Korespondencje.

Poznań 26 stycznia.

(Dr. K.) Jesteśmy teraz wyłącznie zajęci wyborami do parlamentu, wszystkie więc inne prace usunięto z porządku dziennego, całą energją, zabiegi, usiłowania skierowano ku temu, aby jak najwięcej wybrać naszych. Praca to z wielu powodów bardzo ciężka. A naprzód: na przeprowadzenie czynności przedwstępnych, przepisanych naszym Regulaminem wyborczym i na dobre urządzenie agitacji czasu mamy bardzo mało, niespełna miesiąc. Artykuł 4 naszego Regulaminu stanowi, że na wypadek rozwiązania parlamentu (niemieckiego) czy sejmu (pruskiego) Komitet Poznański (centralny) rozpisuje czynności przedwyborcze, więc wzywa Komitety powiatowe o zwołanie zebrań wyborców i przedstawienie im t r z e c h kandydatów. Te zebrania wybierają jednego z trzech i nadto wybierają delegatów do centralnego Komitetu, który następnie stara się o przeprowadzenie wyborów w całem księztwie w myśl uchwał zebrań powiatowych. Rzecz naturalna, że ta czysto przygotowawcza robota zajmuje zwykle dość dużo czasu, a tym razem zajęła więcej, niż zazwyczaj, dla tego, że niektórzy z dawnych naszych posłów, zniechęceni bezowocną pracą w parlamencie, stanowczo oświad-

---

10)

HENRYK RZEWUSKI.

ODCZYT

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

w sali Ratuszowej lwowskiej

dnia 11 i 13 stycznia.

(Ciąg dalszy).

Batory i Zamoyski, zwłaszcza ten ostatni, nie mają wyraźnej fizjognomii: a najmniej ze wszystkich mają jej czarne charaktery powieści, mściwa pani Wapowska i zdradliwy Krzysztof. Dość że [illegible] niestety podrzędne. Jedna jest pan Kazimierz Mrozek sługa niby a na prawdę przyjaciel od dziecka nieodstępny towarzysz i opiekun Samuela, przywiązany do niego jak pies, fanatyczny, tak że po jego śmierci nie [illegible] przyjaciel pan Ezechiel Zdora, kalwin, dobry żołnierz [illegible] awanturnika, wiecznie goły a wiecznie wesół [illegible] Z opisów najlepiej może wypadły [illegible] mógł architektura i sprzęty. Ale uczty czy wesela [illegible] balów w Nieświeżu i sejmików w Nowogródku [illegible] tron powołać, Cesarza, Cara Iwana [illegible] Jerzy Radziwiłł, [illegible] już kardynał!

Temu wszystkiemu już nie odległość czasów winna tylko [illegible] Rzewuskiego: nudna. [illegible] tomu [illegible] że jego powieść jest raczej nudna. Przedmiot wybrał szczęśliwie: Samuel Zborowski zakochany w żonie Zamoyskiego która nawzajem kocha go od dawna choć tego nigdy nie wyznaje, to fikcya dobra i sytuacja romansowa z której się dało wydobyć wiele rzeczy ładnych i zajmujących. Nieszczęściem zepsuł Rzewuski ten dobry pomysł: zepsuł go przez to że te figury główne cofnął w głąb tak że one się mało pokazują i mało działają, po [illegible] dodatkami. Materyału do dramatycznych ko[illegible] czy dla Zamoyskiego, czy dla Samuela czy dla Gryzeldy, i z tego stosunku dało się wyprowadzić cała akcya i ostatnia tragiczna katastrofa. Rzewuski zamiast na tem poprzestać komplikuje ją sztucznie [illegible] Pani Wapowska [illegible] Samuela o śmierć męża [illegible] zgubić. W jednej z jej córek kocha się krzyżak Winrych, [illegible] obiecuje mu rękę [illegible] zgubi Samuela [illegible] z panną Wapowską ani z żadną inną; a wreszcie katastrofa [illegible] w zasadzkę.

Trzeba przyznać z dobrą połowę pierwszego tomu [illegible] Samuel Zborowski, kiedy go bracia szukają po całym świecie, jest pod przybraniem nazwiskiem Zaporożkim hetmanem, i tak dzielnym że cała Sicz za nim przepada. [illegible]

[illegible] kiegoś naddunajskiego kraju) odprawiała pielgrzymkę do świętych pieczar kijowskich, za towarzyszkę podróży wzięła siostrzenicę Gryzeldę Batorównę. Samuel ocalił je w jakiemś niebezpieczeństwie, a odtąd jak błędny rycerz eskortuje aż do granic i po drodze bije się kilka razy w ich obronie, a wzdycha i prawi ukryte czułości jak trubadur. Jedno i drugie robi najlepsze wrażenie na obu damach: xiężniczka wprawdzie choć jej się rycerz bardzo podoba, dbała o swoją godność [illegible] Ale xiężna Rassyi [illegible]

[illegible] Samuel [illegible] Wapowski [illegible] Węgry i Siedmiogród. Wróci więc przecie romans z Gryzeldą, o której przez cały ciąg drugiego tomu ledwie że czasem było słychać.

Trzeci w Siedmiogrodzie. Książę Stefan stara się po cichu o polską koronę: a jawnie bawi siebie i piękną synowicę. Polowania, bale, uczty, tańce, a między temi tańcami o zgrozo Mazury i krakowiaki! Tak jest, Samuel zamawia Gryzeldę do pierwszego mazura, a jak się ten skończy [illegible] „Horrendum“ [illegible] wiek XVIII [illegible] Samuel Zborowski [illegible] Gryzelda [illegible] i księżna Szerotka [illegible] Zamoyski [illegible] tymczasem radzi żeby Samuel [illegible] na pożegnanie do ich miejsca nadziei, i odjeżdża.

(C. d. n.)

czyli, że mandatu nie przyjmą. Trzeba więc na ich miejsce wynaleźć nowych, dzielnych, wytrwałych a popularnych w powiatach — i to jest druga trudność, której nie mieliśmy przy poprzednich wyborach. Wreszcie trudność trzecia i największa wynika z pozycji naszych przeciwników Niemców, którzy tym razem, pominąwszy różnice zapatrywań, idą w zwartym szeregu, byle nas wszędzie pokonać.

Tu nie od rzeczy będzie przedstawić rezultat poprzednich wyborów. Księztwo dzieli się na 15 okręgów wyborczych. Z nich poznański, kościański, średzki, wrzesiński, krotoszyński, odolanowski, inowrocławski i gnieźnieński zawsze (od r. 1871) wybierały Polaków. Szamotulski raz (w r. 1871) wybrał Niemca, potem zaś zawsze wybierał Polaków. Babimojski i czarnkowski zawsze wybierał Niemców dwiema trzeciami głosów, a wschowski, wyrzyski i bydgoski po razu wybrały Polaków, zwykle zaś stamtąd wychodzi Niemiec.

Ze stronnictw niemieckich centrum nie stawia u nas kandydatów, a niemieccy katolicy głosują na Polaków. W tych tedy okręgach, w których zwyciężają nas Niemcy, wychodzą konserwatyści, narodowi liberałowie i postępowcy.

Cyfry urzędowe, dotyczące wyborów w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich razem, są następujące:

Oddano głosów na Polaków:
W roku 1871 — 176.072
„ 1874 — 199.273
„ 1877 — 219.159

Parlament wtedy rozwiązano z powodu odrzucenia ustawy antisocjalistycznej i przyszły nowe wybory
w roku 1878 — 213.239
„ 1881 — 196.471
„ 1884 — 206.346.

Polaków wybrano:
w roku 1871 — 13
„ 1874 — 14
„ 1877 — 14
„ 1878 — 14
„ 1881 — 18
„ 1884 — 16.

Sądząc ze wszystkiego: z rozgoryczenia, wywołanego antipolskiemi ustawami, ze świadomości o potrzebie bronienia się *unguibus et rostro* z panującej teraz jednomyślności, — można byłoby wnosić, że rezultat wyborów będzie pomyślny, ale niestety wystąpiły objawy bardzo smutne, z których jedne wskazują, że nasi przywódzcy czują się złamani tą ciągłą walką bez nadziei zwycięztwa i występują z bojowych szeregów, a drugie pozwalają domyślać się, że przeciw nam zaczyna działać ta potęga, od której mamy prawo żądać conajmniej ścisłej bierności.

Pierwszy z tych objawów — cofanie się doświadczonych bojowników do namiotów — nie ma nic wspólnego z takim samym objawem gdzieindziej. Jeśli wskutek wykoszlawienia się parlamentaryzmu widzimy we wszystkich państwach usuwanie się ludzi wybitnych od parlamentarnej pracy i ustępowanie miejsca hałaśliwym karjerowiczom, nieczułym na szarganie ich nazwisk po dziennikach i ulicznych rynsztokach, — to u nas ten objaw czem innem się tłómaczy, bo my zawsze najwyższą czcią otaczaliśmy posła, nigdy plamki nie rzuciliśmy na żadnego, a szliśmy za naszem Kołem z niewolniczą niemal karnością. Jeśli więc tacy wytrawni mężowie jak Chłapowski, Kwilecki, Mycielski, Sczaniecki i Chełmicki (zresztą ten zdaje się przyjmie mandat) oświadczyli, że wyboru nie przyjmą i całkiem cofają się do prywatnego życia, to chyba dla tego to robią, że albo się znużyli walką bez nadziei zwycięztwa, albo zwątpili w trafność polityki Koła, polityki zawsze, we wszystkich, najdrobniejszych nawet sprawach opozycyjnej, której — nie powiem: rezultatem, ale — akompanjamentem niejako jest polityka rządu względem nas.

Drugi objaw — to są pewne zarządzenia ks. arcybiskupa Dindera, wskazujące, że ten Arcypasterz pragnąłby duchowieństwo polskie najzupełniej usunąć od wszelkiego udziału w publicznem i politycznem życiu kraju. Głoszą, że zawiadomił on ks. dr. Jażdżewskiego, iż życzy sobie, aby ten bardzo wybitny nasz poseł nie kandydował i wyboru nie przyjął. Gdyby to miało być prawdą, to ponieślibyśmy wielką stratę. Ale trudno zrozumieć dlaczego ks. Arcybiskup Dinder, jeśli chce być bezstronnym, miałby to zrobić. Przecież niemieckich księży dużo w parlamencie zasiada, tam należą oni także do opozycji, mianowicie do centrum i w niem niektórzy wybitną odgrywają rolę, a przecież ich biskupi nie zabraniają im tego.

Lecz to wiadomość, która jeszcze faktem się nie stała. Natomiast faktem jest, że ks. Arcybiskup przeniósł ks. dr. Kanteckiego do Gniezna, a przez to odebrał *Kurjerowi Poznańskiemu* wytrawnego i rozumnego redaktora, nieznużonego szermierza w walce z obcym żywiołem o prawa Kościoła katolickiego i prawa polskiego narodu. Jak zarządzenie to wytłómaczyć, nie posuwając się do przypuszczeń, że ks. Arcybiskup rzuca swe wpływy na niemiecką szalę?

Oto jest sytuacja, na której tle rozwija się nasza akcja wyborcza.

Komitety powiatowe już wybrały wszędzie po trzech kandydatów. Teraz kolej na zgromadzenie wyborców. W Poznaniu odbyło się w poniedziałek, a było nadzwyczaj liczne, zgodne i poważne.

Wiedeń 26 stycznia.

(X) Wzburzone fale zaczynają się układać. Na giełdzie oświadczył komisarz rządowy, że nie ma żadnych faktów, któreby mogły obawy wojny usprawiedliwić. Minister finansów, który nie może być obojętnym na panikę, na deprecjowanie renty państwowej zasięgnął *ad hoc* informacyj od ministra spraw zagranicznych i otrzymał zapewnienie, że tutaj nic nie wiadomo o tem, żeby istotne niebezpieczeństwo od zachodu zagrażało. Z telegramów wiecie, że urzędowe zapewnienia z Berlina i z Paryża zgodne są również w tym względzie; a przecież w Niemczech zakazano już wywozu koni i publiczność wcale zaufania do pokoju nie odzyskała. Co do spraw wschodnich mam pod ręką list z Sofji zupełnie zgodny z waszemi specjalnemi informacjami.

W liście tym czytam: „Regencja ustąpi, ale nie pierwej, aż zadania swojego dokona, do czego ma uprawnienie od wielkiego Sobranja i cieszy się zupełnem zaufaniem ludzi i wojska. Z drugiej strony szuka regencja dróg i środków zadowolnienia Rosji bez ujmy dla spraw Bułgarji. Urzędowa *Swoboda* oświadczyła wyraźnie, że wpływ rosyjski w Bułgarji nie zniknął, lecz z winy Rosji na jakiś czas osłabł. Bułgarzy chcą tylko wiedzieć czego od nich Rosja żąda.“ Żądania te są znane i już na nie regencja przystaje. Zwracam uwagę waszą na następujący ustęp z *Pester Lloyd*'a, który jest wielce znamiennym: „Jest to już niewątpliwem, że Rosja na razie w Bułgarji swoję wolę przeprowadzi... Rosja pójdzie potem dalej na swojej drodze, to jej przeznaczenie. Przyjdzie czas, że będzie musiała zająć Bułgarję. Musi bowiem zajść jedna z dwóch ewentualności. Albo Bułgarzy nowego księcia i jego rosyjski orszak wypędzą, albo też będą tak skruszeni, że Rosja ztamtąd posunie się dalej do Konstantynopola. Wtedy nadejdzie pora, że i my zawołamy do Rosji *quos ego* — i będziemy wtedy widzieli, czy ks. Bismark powiedział już ostatnie słowo w tej sprawie, czy też czynnie wmięsza się do akcji, która będzie rozstrzygać o wydaniu na łup Europy pod gwałtowny i wsteczniczy wpływ panslawizmu.“

Więc przyjmuje *Pester Lloyd*, że na teraz przeciw przeprowadzeniu żądań Rosji w Bułgarji już nawet Węgrzy oponować nie będą, więc i wojny ztąd być nie może. Co zaś do przyszłości, to będzie czas na nią w przyszłości, a konjunktury nie są zdrowym pokarmem.

Za przyjazdem ministrów węgierskich do Wiednia będą się rozgrywały sprawy wspólne wojskowe i cywilne, jakoteż przesilenie gabinetowe węgierskie, od przebiegu którego zależy dalszy przebieg spraw ugodowych. Rząd tutejszy czeka w pozycji tak silnej, że nie da się pomyśleć inne wyjście, tylko że Węgrzy w sprawie naftowej ustąpią.

Na giełdzie towarowej, która tutaj od kilku dni reaktywowaną została, toczą się właśnie narady nad normami — *usances* — dla handlu naftą. Przybyli do narad i zastępcy naszego Towarzystwa naftowego, mianowicie p. Fiebich — który stacza zaciętą walkę z większością złożoną z agentów handlowych dążących tylko do wyzyskiwania producentów. W dwóch zasadniczych punktach powzięto wczoraj uchwały, z których wyraźna nieżyczliwość dla Galicji przebija. Amerykańscy producenci mają sobie na giełdach przyznane, że towar nadesłany, jeżeli ma aż do 1° mniej niż było umówionem, musi być przyjętym. Galicyjskim producentom nie chcą tu przyznać ani $^1/_2{}^0$ różnicy, choćby bodaj pod zastrzeżeniem kar. Jest również przyjętem ogólnie, że w zimie warunek klarowności destylatu jest ograniczony, gdyż podczas mrozów destylat się mąci.

I tego nie chcą przyznać, lecz odsyłają sporne strony w danym razie do sądu rozjemczego, co jest uciężliwem, zwlekającem, trudnem, gdyż próbki do osądzenia biorą się z beczek na kolei, więc podczas mrozu. Ta opozycja handlowych agentów ma na celu otwarcie dla nich licznych furtek, żeby mogli naszych producentów szykanować, odmawiać odbioru towaru, wyzyskiwać pod presją, skoro towar raz już jest wysłany. Dzisiaj dalszy ciąg obrad i walki. Szkoda, że Towarzystwo naftowe nasze nie postarało się zawczasu o to, żeby tutaj sprawę tę w dziennikach poruszyć i wyjaśnić. A takie publiczne wyjaśnienie ma bardzo wielkie znaczenie. Wszak nie trudno znaleźć po temu sposoby, trzeba się tylko udać do ludzi mających stosunki po temu, żeby im szpalty jednego, lub drugiego poważnego dziennika stały otworem. Nie wymaga to kosztów, tylko pracy i stosunków.

Urzędowa gazeta wiedeńska, a za nią niemal wszystkie dzienniki zjmują się bez przerwy sprawami *pospolitego rusenia*, mianowicie zaś dwiema: pod względem uwolnień i pod względem otrzymywania stopni oficerskich. Jest rzeczą niezbędną, żeby i u nas ludzie od 19 do 42 roku życia z przepisami się poznajomili i zawczasu wnosili zgłoszenia. Wnioski względem *desygnowania oficerów będą już w lutym b. r. przedstawione*, wszyscy więc mogący mieć warunki po temu powinni się pilnować, gdyż jasnem jest przecież, że pozycja oficera jest lepszą od pozycji zwykłego pospolitaka. Przy tej sposobności *Fremdenblatt* widać z wyższego polecenia raz jeszcze przypomina cele i potrzebę pospolitego ruszenia. Pisze on: „Walka o septennat i warunkowany przezeń wzrost siły obronnej Niemiec, projekta Boulangera reorganizacji armji, równoczesne i stanowcze usiłowania mocarstw wzmocnienia swojej pozycji, żeby *pewność pokoju* uzyskać przez najwyższe starania o obronność narodu — wszystko to nakłada i na nasze państwo obowiązek, żeby nie pozostało w tyle w tym wojskowym wyścigu. Austrja jest ostatniem mocarstwem Europy, które organizuje obronę ludową przez to, że do armji i do landwery dodaje jako organiczne ogniwo pospolite ruszenie, dla uzupełnienia powszechnej siły obronnej.“

List do Redakcji.

Z zakątka pow. Brzeżańskiego.
(Dokończenie).

Znam stosunki Kozłowa dosyć dobrze — a czego mi do wyjaśnienia stanu rzeczy potrzeba było, o tem dowiedziałem się w możliwej mierze od znajomych, chociaż i u tych ludzi niezależnych, ze zgrozą zauważyłem, iż są terrozywani przez żydów.

W tym zakątku zeszła wiara katolicka niestety, do formy tylko; tam urósł nieznany ludowi z imienia, a szkaradny w swych skutkach liberalizm najgorszego gatunku, rozwinięty pod potężnym wpływem wyznania, które nie zna miłości bliźniego. Wśród ludu tutejszego, bez ojcowskiej wpływowej opieki właściciela — dobra tu bowiem przeważnie kameralne — szerzy się straszny upadek; wiara tylko w obrzędach czczona a spotwarzona w życiu domowem i publicznem. Praca duchowieństwa spotęgowana do możliwych granic poświęcenia — nie podołała dotąd ogromowi przewrotności zakorzenionej i podsycanej przez nieokiełznane złe wpływy wśród słabego ludu.

Sądzę, iż dziś już każdy prawy obywatel kraju, wielki czy mały, wyznaje ten artykuł wiary narodowej, iż wznieść się możemy jedynie przez ogólne podniesienie dobrobytu i zdrowej oświaty ludu. Podstawą zaś, opoką, skałą o którą w każdej dobie i wśród najsroższej nawet burzy zaczepiamy śmiało i pewni ratunku kotwicę skołatanego statku, jest nasza święta wiara katolicka. Wiedzą to i wierzą w to nieprzyjaciele nasi, że ona jest fundamentem polskości i rusinizmu wolnego. Bez niej cóżby się dotąd było stało z nami, a cóż dopiero z ruską bracią?!

Kto tedy świętą katolicką wiarę, jedyny wspólny skarb ludów bratnich, osłabiać pomaga lub dozwala, popełnia grzech ciężki, śmiertelny, nie tylko pod religijnym, ale i pod politycznym względem.

Był czas, kiedy w Galicji niejednokrotnie w walkach wyborczych katolik podawał rękę spekulantom, co z nim tylko dla interesu się wiązali — i z ich pomocą chwilowe odnosił zwycięztwa, nie pomnąc, że w ten sposób kopał dół nietylko pod bratem swoim lecz i pod sobą, bo siał ziarno demoralizacji w społeczeństwie katolickiem.

Były wypadki w których przez podtrzymanie kandydata, ci nasi najserdeczniejsi z miasteczek i wsi szczególniej, oddali pewne zasługi, które do znakomitej podnieść umieli wartości, świat łudząc swoją niezwykłą lojalnością i za tą cenę pozyskali nietylko nagrody znaczne i liczne ustępstwa, lecz niestety co najgorsza, stały wpływ i trwałe zaufanie kosztem pogrążenia, poniżenia, zdemoralizowania na czas długi pewnej części niewinnych w gruncie rzeczy szczerych katolików, którzy się chwilowo znaleźli w przeciwnym obozie wyborczym.

Takie zwichnięcie równowagi, wprowadzenie innego całkiem nieodpowiedniego elementu w miejsce rodzinnego w system wyborczy bodaj czy nie całej Galicji, musiało wywołać stan nienaturalny.

Włościanie czując przeważny wpływ tego obcego żywiołu i zauważywszy niemoc własnych obywateli, z obawy z początku a z nawyczki potem, gdy zwłaszcza wódka jako łącznik niepospolite przytem oddawała usługi, przylgnęli w końcu do tego obcego żywiołu podtrzymując go własnemi sokami żywotnemi z niebezpieczeństwem istnienia swego, a z ogromnym uszczerbkiem organizmu narodowego i państwowego, który ze względów na własne zdrowie, winien był tylko w granicach przepisanych tolerancją dozwalać na rozwój tego obcego żywiołu — winien być z pobudek czysto już materjalnych jeżeli nie moralnych przedewszystkiem pozostać takim, jakim w zasadzie powstał: chrześciańsko-katolickim.

Kto był łaskaw odczytać dotąd, pojmie, że daleki jestem od jakiejkolwiekbądź szykany i napaści, że wołam tylko o obronę podstawy bytu społeczności naszej przed nierozważnym systemem działania, w całym prawie kraju zastosowanie znajdującym.

Biedna mieścina Kozłów, ma właśnie przed sobą do przekroczenia... próg sześciolecia: wybory gminne. Owóż od lat 10 jest ta gmina zupełnie wydana na pastwę gospodarki tego obcego żywiołu.

Bezład w majątku gminnym największy; kasa pożyczkowa o kapitale obrotowym 11.000 zł., której zwroty wynosiły tygodniowo jeszcze przed 5ciu laty 200 zł., wykazuje obecnie tylko kilkanaście zł. zwrotów w takim samym czasie.

Dłużnicy od dawna nie zaskarżeni i wskutek minionych już bardzo wielu trzechletnich terminów spłat — procenta zwłoki w znacznej sumie przepadły. Kasa ubogich pokrzywdzona; oto sześć lat temu jeszcze jak nieprawnie wypożyczono z niej 100 zł. i do dziś dnia o zwrocie takowych nikt nie myśli.

Na naleganie księży miejscowych wytoczono wprawdzie skargę, ale sprawa jakoś ugrzęzła w ten sposób, iż aż dwa termina dla jej rozstrzygnięcia wyznaczone wypadły właśnie w dnie świąt hebrajskich, w których oczywiście żyd wolen jest od stawania przed sądem. Za poruszenie tej sprawy zaprzysiężono księżom zemstę i to z pomocą ich własnych owieczek dla powiększenia zgrozy mają być pominięci wraz z całą bojaźliwą resztą inteligencji miasteczka przy nowych wyborach.

Koniecznie także, jako rzecz nadzwyczajną dodać należy, że kiedy w roku zeszłym władze skazały jednego z żydów, a radnego miejskiego, na 15 zł. grzywny za skuszenie do pijaństwa i tę kwotę po ściągnięciu przesłały zwierzchności gminnej do funduszu ubogich, bolejąca nad taką krzywdą patrjarsze swemu wyrządzoną, rada gminna na najbliższem całkiem po formie odbytem posiedzeniu tę kwotę mu z funduszu ubogich zwróciła. — Kończę na tem, gdyż nie mam zamiaru wywlekać brudów; na dochodzenie przekroczeń są inne właściwe sposoby i to co tutaj zacytowałem, uczyniłem z koniecznej potrzeby odszkicowania stosunków.

Zastrzedz się wreszcie muszę przed insynowaniem mi antysemityzmu.

Antisemityzm potępił w imieniu całego chrześciańskiego społeczeństwa Galicji czcigodny ks. Ruczka w Radzie Państwa w Wiedniu, i sądzę, że każdy zapatrywania przez niego w tej mierze wypowiedziane szczerze podziela.

Inna to jest jednak rzecz — spełniać obowiązek przez sam rozsądek wskazany i bronić się przeciw anti-chrześcianizmowi.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty, bo równo z pierwszym lutego wstrzymamy wysyłkę wszystkim tym, którzy przed tym dniem przedpłaty nie odnowią.

KRONIKA.

Lwów, dnia 28 stycznia.

Dar. Najj. Pan udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Żurawica w powiecie przemyskim na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Przeniesienie w stan szlachecki. Najjaśniejszy Pan nadał radzcy ministerjalnemu w ministerstwie handlu, dr. Janowi Bażantowi, jako kawalerowi austrjacko-cesarskiego orderu Leopolda, w myśl statutów orderu, stan szlachecki.

Z armji. Generał baron Reinländer został mianowany szefem sztabu generalnego na miejsce barona Becka, który otrzymał nominację na pierwszego generał-adjutanta Najj. Pana.

Dyplom doktorski *honoris causa* wręczono uroczyście wczoraj w południe ks. Arcybiskupowi Morawskiemu. Pp. dr. T. Piłat, jako rektor uniwersytetu, dr. Ogonowski jako prodziekan wydziału prawniczego dr. Kasznica, jako promotor, udali się do arcybiskupiego pałacu i tam po stosownej przemowie wręczyli najprzewielebniejszemu pasterzowi pięknie wykonany dyplom.

Zastępstwo. W miejsce chorego dra Ana powołał Wydział krajowy dra T. Rutowskiego, kierownika statystycznego biura krajowego przemysłu i handlu do wykładów ekonomji politycznej i statystyki w wyższej szkole rolniczej w Dublanach.

P. Ludwik Ramułt, architekt, delegowany przez galicyjskie Towarzystwo gospodarskie z polecenia c. k. ministerjum rolnictwa, wybiera się w tych dniach w podróż po kraju, celem zbadania obecnego stanu budownictwa wiejskiego i zdjęcia tak zw. typów.

Z karnawału. Bal Koła literackiego, który się odbędzie d. 17 lutego w salach Kasyna miejskiego nosić będzie nazwę „Jarmarku w Kołomyi.“ Część dochodu z balu przeznaczono na Kółka rolnicze, część zaś na wsparcie wdów i sierot po literatach. Bal ten, jak co roku, będzie zapewne i teraz stanowił kulminacyjny punkt karnawału.

„Ruskie kasyno“ urządza w bieżącym karnawale cztery wieczorki wełniane w sali „Narodnego Domu“ w dnie sobotnie: 29 stycznia, 5, 12 i 19 lutego b. r. Wieczorki te zdobyły sobie od lat kilku zasłużoną renomę i zapewne także tego roku utrzymają się na wysokości zabaw, pełnych werwy i wykwintnej swobody.

W Stowarzyszeniu „Gwiazda“ odbędzie się jutro wieczorek maskowy.

Tego samego dnia urządza w sali Frohsinu bal Towarzystwo rygorozantów wyznania mojżeszowego.

Posiedzenie naukowe sekcji lwowskiej Towarzystwa lekarzy galicyjskich odbędzie się w sobotę dnia 29 stycznia 1887 o godzinie 6ej wieczorem w ratuszu na II piętrze. Porządek dzienny: 1) Kol. Dr. Barącz: a) przedstawi chorego dotkniętego promienicą (Aktinomycosis) i objaśni rzecz przy pomocy preparatów drobnowidowych; b) przedstawi chorego po nowej operacji polipów nosopołykowych. 2) Kol. dr Schmidt przedstawi chorego dotkniętego hemoglobinurją. 4) Kol. dr. Wiczkowski „O istotach białkowatych w moczu.“ 4) Sprawozdanie bióra o wnioskach Kol. radzcy dra Biesiadeckiego i dra Merunowicza.

† Katarzyna z Kwiatkowskich Pobudkiewiczowa matka znanego i szanowanego kapłana umarła dnia 26go b. m. w Krakowie w 81 roku życia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbyło się wczoraj pod przewodnictwem pierwszego delegata prof. Gryzieckiego.

Otwierając posiedzenie zaprosił przewodniczących pp. radnych na nabożeństwo za spokój duszy śp. Jana Kilińskiego, które się odbędzie w sobotę dnia 29 b. m. w kościele OO. Karmelitów o godz. 10 rano.

Z porządku dziennego uchwalono przedłożyć na 2 lata kontrakt najmu realności pod l. 345 na Żółkiewskiem, celem umieszczenia tam dwóch kompanij piechoty.

Prośba dyrekcji szkoły realnej o wyasygnowanie jej rocznej dotacji na środki naukowe wywołała dłuższą dyskusję. Przy założeniu wspomnianej szkoły zobowiązał się gmina miasta Lwowa przyczyniać się corocznie datkiem 945 zł. na środki naukowe, w zamian zaś pobierała połowę taks wstępnych i opłaty szkolnej.

Dawniej gdy opłata wpływała wprost do kasy szkolnej — rozdział jej odbywał się w krótkiej drodze. Teraz jednak, kiedy na mocy rozporządzenia ministra oświaty, czesne wpływa wprost do kasy rządowej rozdział taki nie jest możliwy i gmina nie otrzymała dotyczas należącej się jej sumy.

Uchwalono tedy udać się do Rady szkolnej krajowej o wyasygnowanie należnej kwoty i prosić zarazem o uregulowanie stosunku gminy do rządu co do utrzymania miejscowej szkoły realnej — i wstrzymać się na razie od wypłaty zwykłej dotacji.

Funkcjonarjuszom miejskiego urzędu budowniczego przyznano za czas ich zajęcia przy budowlach miejskich dodatki miesięczne a to: inspektorowi 40 zł., inżynierowi 35 zł., adjunktowi 30 zł., asystentowi 25 zł. elewowi 20 zł.

Zamknięcie rachunków gminnego podatku czynszowego za r. 1885 przyjęto dowiadomości, przyczem dr. Goldman skonstatował wielką ścisłość i dokładność dającą się spostrzegać w tym dziale czynności miejskiej Izby obrachunkowej.

Następnie załatwiono odmownie cały szereg rekursów budowniczych i na tem posiedzenie zakończono. Posiedzenia tajnego nie było dla braku kompletu.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o ogłoszenie:

„Ponieważ od różnych osób dochodzą nas zażalenia, że — pomimo najlepszych chęci — nie mogły brać udziału w tegorocznym obchodzie rocznicy 22 stycznia, gdyż nie otrzymały zaproszeń, czujemy się w obowiązku podać do wiadomości interesowanych następujące wyjaśnienie:

„Na poufnem liczniejszem zebraniu z powodu tej rocznicy panowie Re... i Chr.... w imieniu polskiej młodzieży akademickiej i politechnicznej podjęli się doręczenia zaproszeń dla 80 osób mających wziąć udział w tym obchodzie narodowym.

„Tymczasem panowie ci literalnie ani jednego zaproszenia nie doręczyli, i w wigilję obchodu (tj. 21 bm.) w piątek wieczorem zwrócili wszystkie zaproszenia.

„Fakt ten napozór drobny nabiera znaczenia, jeżeli się zważy, że w pomienionym obchodzie narodowym, ograniczonym na zamknięte koło zaproszonych nie mogli wziąć udziału ci właśnie, którzy zawsze uczestniczyli w latach ubiegłych w tym obchodzie, a którzy z winy panów R... i Ch... nie otrzymawszy zaproszenia, wyrażają swoje niezadowolnienie.

---

34)

Z BIEGIEM LAT

POWIEŚĆ

przez

SAS-ŁADĘ.

(Ciąg dalszy).

— Czyj to portret? — spytała.

— Czyj? Szczęśliwej niegdyś kobiety. Przypatrz się dobrze panno Karolino, i powiedz, czy do mnie podobny? Poznajesz mnie? A jednak tak wyglądałam. Nie zrzędziłam wówczas, nie miałam w sercu goryczy i rozczarowania, wierzyłam w piękne przymioty u ludzi. Zmieniłam się, żółć piersi zalała. Straciłam, com ukochała, opłakałam zmarłych i żywych. Zwolna, jak młodość z twarzy, z duszy zeszły złudzenia. O moje dziecko, niech cię Bóg broni cierpieć, jak ja cierpiałam!... Nie masz gorszej dla serca rany nad tę, którą swoi zadają... nie masz więcej dojmującego wstydu, nad wstyd za swoich.

Zakryła ręką oczy. Lola ramieniem objęła płaczącą Rawiczową. Niezmierna litość i jej łzy wyciskała.

— Droga pani, uspokój się — prosiła. — Bóg łaskaw, odmieni złe, zeszle pociechę...

— Poczciwa. Dziękuję ci. Dawno nie słyszałam pocieszającego słowa. Masz słuszność... jeszcze doczekać mogę... Bóg łaskaw, wszystko odmienić zdoła...

Uściskała Lolę, otarła łzy.

— Gdybym mogła taką znaleźć synowę — szepnęła.

Wpatrzyła się w piękną twarzyczkę, uśmiechnęła się i spytała:

— Czy pomyślałaś, że ci kiedy przyjdzie wyjść za mąż?

Lola zmięszana ukryła głowę na jej ramieniu.

W tej chwili staroświecki zegar stojący na kominie wydzwonił godzinę.

— Już tak późno? Nie wiedziałam — zawołała Rawiczowa. — Spieszmy, ażebyś wszystko oględnęła, zanim wyjdziemy. Patrz, jakie śliczne dwie figurki z kości słoniowej — znakomite wykonanie i natchniony rylec. Przedstawiają dwa odrębne typy, ta artystę-rzeźbiarza, tamta prostego rzemieślnika. Wyrazem twarzy różnią się wielce. Czoło u jednego wyniosłe, świeci płomieniem geniuszu. Drugiego oblicze, jak karta wytarta, wzrok nie sięga daleko. Tak chciał mistrz, który w tej oto postaci siebie samego przedstawił.

Tu duch przeważa, a tam ciało. Gorzka myśl przewodniczyła tworzeniu. Ubogi rzeźbiarz ginął z głodu, gdy rzemieślnik był bogaczem. Zdarzyło się, że ów w dostatkach żyjący człowiek, polecił mistrzowi zrobić coś pięknego, dla przyozdobienia salonu. I rzeźbiarz kupił kość słoniową, która pod jego dłonią stała się posłuszną, jak miękki wosk. I co drgało mu w duszy wcielił w rzeźbę. Wszystkie zawody, żale, smutki i bole wypisał na twarzy artysty, a gorzką ironję zaklął w typie drugiego. Nie ma ani jednej wyższej myśli pod czaszką bogatego rzemieślnika, za to widocznie dobrze mu się dzieje.

— I nic po nim nie zostanie, oprócz pieniędzy! — zawołała Lola — gdy tamten żyć będzie wieki.

— Masz słuszność. Każde zadanie trzeba bolem okupić. Zadaniem rzeźbiarza było zarabiać na sławę. Długo o niej marzył. Przyszła, gdy umarł. To smutne.

— Smutne, ale i pocieszające zarazem. Owoc wydaje życie, choć się skończy, a myśl przeżyje zawsze człowieka, jak i czyny jego.

— Jeszcze raz wlewasz we mnie otuchę. Bodajby się twoje słowa święciły. Co to za mądra główka, choć młoda... — dodała Rawiczowa.

Lola zarumieniła się.

Nigdy żadne pochlebstwo tak mile nie zabrzmiało w jej uszach. Wiedziała, że Rawiczowa rachuje się ze słowami. Zyskała więc życzliwość tej surowej pani? Z wdzięcznością spojrzała ku niej. Nie czuła się już tak zupełnie samą na świecie.

VIII.

— List od mego męża? Mój Boże, co to ma znaczyć?

I Lola obracała na wszystkie strony szeroką zapieczętowaną kopertę, jakby ręką Kazimierza skreślony adres: do jaśnie wielmożnej Gabrjeli Rawiczowej — mógł opowiedzieć o treści tajemniczego, kryjącego się wewnątrz, pisma. Serce jej biło. Różne nieprawdopodobne myśli snuły się po głowie.

Rawiczowa była w stajni. Czekała jej powrotu z niecierpliwością i bojaźnią zarazem, trzymając list w rękach.

Z poczty właśnie co tylko przyniesiono gazety i między niemi ów list od Kazia. Przesyłkę odbierała zawsze sama, trudniła się również wysyłaniem listów na pocztę. Pani bardzo była zadowolnioną z jej pamięci i akuratności, nikomu innemu nie powierzała tego ważnego zadania.

Rawiczowa powróciła ze stajni.

— Jest co z poczty? i list odebrała z rąk Loli. — Poczciwy pan Nalipkowski — dodała — nie zapomina o mnie.

Uśmiechnęła się przeczytawszy.

— Dobre otrzymałaś pani wiadomości — jak widzę — szepnęła Lola.

— W samej rzeczy. Nieoceniony przyjaciel, zaspokoił mnie zupełnie.

Lola zdziwiona słuchała. Nigdy Kazio nie wymówił przy niej nazwiska pani Rawiczowej — dla czegoż zwała go przyjacielem?

— Ach, żebyś wiedziała, moja droga, co to za człowiek — zawołała pani Gabrjela. Takiej zacności, prawości i charakteru ze świecą szukać. — Rzadkich cnót... rzadkich zalet... ten pan Nalipkowski.

Pochwały Kaziowi oddawane brzmiały w jej uszach jak najrozkoszniejsza muzyka, ale zarazem tęsknotę budziły w duszy.

— A przytem skromność rzadka — dokończyła Rawiczowa.

— Pani dawno zna pana Nalipkowskiego? — ośmieliła się Lola zapytać.

— Nie, nie znam go wcale. Dziwi cię to?... Wyświadczył mi jednak przysługę — co mówię, dobrodziejstwo!... i pisujemy odtąd do siebie. Niech go Bóg błogosławi... Słyszę, nieszczęśliwy... Jakby na to zasługiwał!...

Loli w piersiach dech zaparło. Pierwszy raz o Kaziu się dowiadywała.

— Wyobraź sobie, ożenił się z miłości. Wziął pannę z dobrego domu, ale bez posagu. Wiedział, że rodzina jej zrujnowana. Była to straszna grymaśnica, wymagająca — leniwa — słowem, do niczego. Zamiast wdzięcznością zapłacić mężowi, który otoczył ją wszystkiem, co tylko można mieć w dodatnim, szlacheckim domu, ciągle mu dokuczała. Jego z nią pożycie stało się pasmem udręczeń. Ale kochał ją. Oczekiwał poprawy. I cóż uczyniła, jak ci się zdaje? Uciekła, moja droga, uciekła od niego, jak pierwsza lepsza awanturnica. Nieszczęśliwy mąż ledwie nie stracił zmysłów z rozpaczy. Została mu praca, tej się poświęcił. — Sądzić możesz, jaka w nim żelazna wytrwałość. Nie złamał go srogi zawód, nie zniechęciło osamotnienie — obowiązki swoje miał ciągle na oku. Bodaj takich więcej, a nie bylibyśmy tem, czem dziś jesteśmy!

Wpół żywa słuchała Lola. Jakże straszne były skutki jej kaprysów samowolnych zachcianek!... Poznawała teraz dopiero czem zgrzeszyła. Postępowanie jej z mężem jasno stanęło w myśli... Gdyby nie ono, czyżby był uwierzył w ucieczkę z Aronffym?

— Musi to być kobieta bez odrobiny serca — ciągnęła dalej oburzona Rawiczowa. — Wyobrażam ją sobie: strojnisia, zakochana w sobie, próżna i głupia... Inaczej nie byłaby popełniła takiej niedorzeczności...

Żal i boleść ścisnęły sercem Loli... Miała ochotę przyznać się czem była, wyspowiadać przed panią Gabrjelą całą prawdą i odkryć swą skruchę i żałość... Ale myśl, że jej nie uwierzy, zamknęła zbladłe usta. Nie wiele mogła na swe usprawiedliwienie przytoczyć... lękała się przytem utracić tej trochę łaskawości i serca, które była zyskała. Pani Rawiczowa odtrącić ją mogła... a gdzież się podzieje wówczas? Przywiązała się już do niej — przywykła do Hreczkowy... Strach zdjął Lolę, nic nie powiedziała.

— Usiądź no, — list ci podyktuję.

Przezwyciężyła wzruszenie, wzięła pióro i gotowała się spełnić rozkaz pani.

— Kochany panie Kazimierzu! — zaczęła dyktować Rawiczowa.

O Boże, miałaż więc pisać do męża? Nie, to niemożebne... Poznałby jej pismo i wszystko by się odkryło. Krzyknęła.

(C. d. n.)

„Doznawszy tak smutnego zawodu ze strony *obecnych reprezentantów* młodzieży polskiej wyższych zakładów naukowych, która dawniej wyprzedzała innych w tego rodzaju objawach patrjotycznych, korzystamy z tej sposobności, by podzielić się także tą ubolewania godną wiadomością z całą młodzieżą akademicką i politechniczną, a to głównie dlatego, żeby zasłonić ją od zarzutu, że łączy się *w każdym razie* z postępowaniem swoich reprezentantów, a więc i z obecnym niepatrjotycznym ich postępkiem.

„Spodziewamy się, że młodzież nasza wyrazi panom R. i Ch. swoje niezadowolnienie i odmówi im w przyszłości prawa występowania w charakterze przedstawicieli młodzieży uniwersytetu i politechniki."

Dr. Bogusław Longchamps. J. K. Janowski. Wacław Karol Broniewski.

Fałszerz przekazów. Donosiliśmy przed kilku dniami w rubryce „wypadków w mieście" o fałszowanym przekazie, który nieznajomemu młodzieńcowi wymieniał handlarz starzyzną Schnappek. Ten kult fałszerstwa wydał owoce także w Krakowie.

Urząd pocztowy krakowski, jak pisze *Czas*, przytrzymał niedawno fałszywy przekaz pocztowy na 15 złr. a w kilka dni potem zakwestionowano we Lwowie taki sam podrobiony przekaz pocztowy na 15 złr. Śledztwo policyjne dowiodło, iż przekazy te wyszły z ręki jednego z dawnych statystów teatralnych, nazwiskiem W. H., którego też już we Lwowie przyaresztowano i do sądu karnego odstawiono.

Wypadki w mieście. Józefa Przybyłowiczowa, żona zarobnika, licząca lat 40, usiłowała odebrać sobie życie trucizną na szczury. Przyczyną samobójczego zamachu miało być nałogowe opilstwo. Nieszczęśliwą chorą odstawiono do szpitala głównego.

Wczoraj wieczór przyszło do bitki między garbarzem Langerem i dwoma jego napastnikami: dorożkarzem Selmem Mohrem i kelnerem Jakóbem Danerem, którzy pobiwszy Langera, wrzucili go do Pełtwi. Langera wydobyto silnie skaleczonego; skutkiem pobicia i przestrachu popadł on w silną chorobę. Napastników aresztowała policja.

Kroniczka prowincjonalna.

W Błyszczywodach pod Żółkwią wybuchł d. 23 bm. nad ranem pożar w stodole gospodarza Kulawca i zniszczył całą jego posiadłość wraz z zagrodami dwóch sąsiadów Kulawca. Szkoda wynosi około 3.000 złr.

W Bochni odbyło się d. 23 b. m. walne zgromadzenie członków „Czytelni", składającej się przeważnie z górników i rzemieślników. Towarzystwo to, powstałe dopiero od kilku miesięcy, liczy obecnie 130 członków. W skład wydziału na rok bieżący weszli pp. Władysław Pisz, jako prezes, Leon Góra, jako jego zastępca, zaś pp. Jungenfark, Loher, Kurkiewicz, Kubicki Jan, Stahl Jan, Hozer Franciszek, Rasiński Franciszek i Górski Stanisław.

W Czerniowcach skończył się w ubiegłą sobotę późnym wieczorem proces przeciwko agitatorom wyborczym. Trybunał skazał: Abrahama Bergera na 8 dni aresztu z 2-razowym postem; Karola Zallika i Michała Fediuka po 14 dni aresztu z jednorazowym postem; Icka Meislera na 14 dni aresztu z 2-razowym postem. — Innych podsądnych uwolniono.

W Dobromilu dała trupa pp. Biberowicza i Hryniewskiego trzy przedstawienia, które uwieńczone zostały pomyślnym sukcesem.

W Horyhladach (pow. tłumacki) utopiła się w Dniestrze w przystępie obłąkania włościanka Marja Wasylyszynowa, od długiego już czasu umysłowo cierpiąca.

W Kołomyi urządziło towarzystwo dramatyczne p. Bałabaydera-Benzy d. 19. bm. ostatnie po dwumiesięcznym pobycie przedstawienie. Ogółem w ciągu tego czasu dało wymienione towarzystwo 42 przedstawień, które znalazły należyte poparcie ze strony publiczności. Kilka z tych przedstawień dano na cele dobroczynne. W dwóch ostatnich przedstawieniach, mianowicie w „Gasparone" i „Wicek i Wacek" brał udział jako gość p. J. Myszkowski, artysta lwowskiej sceny, któremu artyści trupy w dowód wdzięczności ofiarowali podczas przedstawienia „Wicka i Wacka" piękny bukiet.

W mieście tem zawiązała się dnia 16. b. m. „Spółka magazynowa kowalska i pokrewnych rękodzieł." Przystąpiło już do niej 50 członków, z tych 22 z udziałami po 50 złr. W skład dyrekcji weszli pp. Albin Błoński, Teofil Blicharski i Juljan Kisielewski.

W Łańcucie zmarł d. 26 bm. Franciszek Szmidowicz, radzca rządu, emerytowany dyrektor policji lwowskiej. Zmarły liczył lat 79, był członkiem Rady gminnej i Rady szkolnej łańcuckiej i zdobył sobie na tych stanowiskach ogólne poważanie.

W Mostach Wielkich odbędzie się dnia 29 bm. zabawa z tańcami pod egidą prezesa Rady powiatowej żółkiewskiej p. M. Mniszka, a na dochód miejscowej straży ochotniczej ogniowej.

W Przemyślu odbyło się dnia 25 bm. zgromadzenie ruskich księży z djecezji przemyskiej w sprawie założenia gimnazjum ruskiego w Przemyślu. Przemawiał na niem przekonywująco lekarz p. Giebuziński w tym duchu, iż założenie gimnazjum z ruskim językiem wykładowym byłoby połączone ze szkodą dla Rusinów.

Pani Biberowiczowa żona dyrektora teatru ruskiego, bawiącego obecnie w Przemyślu, otrzymała cenny upominek, mianowicie bransoletę z napisem „Od Rusinów przemyskich" w dowód uznania zasług, jakie położyła około podniesienia teatru ruskiego.

W Rzeszowie d. 20 bm. odbyło się walne zgromadzenie rzeszowskiej sekcji Tow. lekarskiego. Między innemi uchwalono polecić, aby apteki wydawały kwas jedynie na receptę lekarza, aby 5% roztwór tego kwasu oznaczano na winietach znakiem trucizny, a jako „wodę karbolową" sprzedawano roztwór 2 procentowy.

W Samborze odbyło się d. 22 bm. jako w rocznicę powstania styczniowego w kościele OO. Bernardynów uroczyste żałobne nabożeństwo.

W Stryju odbędzie się dnia 1 lutego bal w resursie.

W Zagórzu odbyło się d. 8 bm. w „Czytelni" przedstawienie amatorskie. Odegrano „Po drodze" Gawalewicza i „Flisaków" Anczyca. Na drugie przedstawienie urządzone dnia 22 bm. wybrano „Consilium facultatis" i „Werbel domowy."

Literatura i Sztuka.

* **Puławy.** (1762—1830, Monografja z życia towarzyskiego, politycznego i literackiego na podstawie archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie opracował L. hr. Dębicki, Lwów, nakł. księg. Gubrynowicza i Schmidta. 1887 2 tomy.

Puławy! Miejscowość tę otacza taki urok wspomnień z naszego odrodzenia w czasach przedrozbiorowych i porozbiorowych, że już samo wypisanie tej nazwy na tytule wystarcza, aby każdy książkę skwapliwie pochwycił do ręki. Chwytamy ją też tem skwapliwiej, rozczytujemy się w niej z tem większą ciekawością, gdyż dotąd znane nam Puławy prawie tylko z tradycji, przechowywanej w każdym polskim domu i z urywkowych luźnych wspomnień roztrzęsionych po rozmaitych pismach. Niezbyt dawno temu pisał A. E. Koźmian, zachwycając się w pamiętnikach swoich Puławami, że czekają one na biografa, któryby opisał ich dzieje. Doczekały go się nareszcie w hr. Dębickim. Obdarza on nas pierwszą obszerną ich monografją. Jemu też pierwszemu podobno pozwolono czerpać wiadomości z nieznanych dotąd źródeł archiwum ks. Czartoryskich w Krakowie, z których umiał korzystać z sumiennością historyka, z ciepłem serdecznem zamiłowanego w wspomnieniach przeszłości swej ziemi Polaka i ze zręcznością rutynowanego publicysty. Trzy te zalety autora odbiły się bardzo korzystnie w jego dziele. Jego zmysł historyczny podniósł je nad poziom powszednich zapisków pamiętnikarskich, jego uczucia patrjotyczne, cześć dla przeszłości i dla rodziny, która tyle u nas położyła zasług, natchnęły je duchem szczeropolskim, a jego talent publicysty czny zrobił je tak zajmującem i poczytnem jak powieść.

Książka hr. Dębickiego zajmującą jest jednak nietyle ogólnem tłem historycznem, ile raczej mnóstwem wielce charakterystycznych szczegółów z życia domowego i publicznego, politycznego i literackiego, które rozwijało się na klasycznym — że się tak wyrazimy — gruncie Puław w czasach rozbiorowych i porozbiorowych naszej ojczyzny; zajmującą jest mnóstwem postaci historycznych, wybitnych stanowiskiem swojem społecznem, politycznem lub naukowem, gromadzących się około rodziny Czartoryskich, która gdy jej wytrącono z rąk ster rządu Rzpltej, stanęła na czele ruchu umysłowego i rozwoju towarzyskiego ówczesnej Polski, nadała mu nowy kierunek, przyczyniła się w części przeważnej do otrząśnienia się narodu z upadku, prostactwa i ciemnoty czasów saskich i starała się tradycją i zbieraniem pamiątek przeszłości, a nadzieją przyszłości i wspólną pracą na polu oświaty utrzymać duchową jedność w narodzie rozerwanym politycznie na trzy części.

Działalność polityczna głośnej w swoim czasie „familji" i ostatniego jej reprezentanta z epoki przedrozbiorowej księcia Jenerała ziem Podolskich bywała i bywa dotąd rozmaicie ocenianą. „Familja" jak miała u współczesnych, tak ma do dzisiaj stronników i przeciwników swoich tendencyj politycznych, i od Kołłątaja i Lelewela aż do Szujskiego i Kalinki krążą o jej historycznem stanowisku wręcz przeciwne zdania. Żadne z tych zdań nie otrzymało dotąd stanowczej przewagi ani w dziejopisarstwie, ani w opinji publicznej, bo żadna praca o ostatnim okresie dziejów niepodległej Rzpltej i o najbliższych czasach po jej rozbiorze nie stanęła na stanowisku bezwzględnej bezstronności i dopótąd nie stanie, dopóki nie znajdzie historyka, którýby jak Taine mógł z ręką na sercu o sobie powiedzieć, że nie jest i nie był nigdy stronnikiem żadnego obozu, a w swoich badaniach miał jedynie dochodzenie prawdy na celu i zupełnie objektywne jej przedstawienie.

Hr. Dębicki nie jest bynajmniej takim historykiem. Całem sercem przywiązany do Czartoryskich, przejęty tradycjami ich rodzinnemi, usprawiedliwia wszystkie ich kroki polityczne; przyznaje, że doznali zawodu, ale nie widzi nigdzie błędu i zalicza się otwarcie do rzędu ich czcicieli. Na jego sądy o ich polityce nie możnaby się zgodzić bezwarunkowo, i zapewne niejedno z jego zdań o tej stronie ich działania nie wytrzymałoby ścisłej krytyki.

Inaczej ma się rzecz z jego poglądami na ich działalność towarzyską i literacką, na ich prace około podniesienia ducha narodowego, około uobyczajenia i oświecenia społeczeństwa ówczesnego. Tu nie jest hr. Dębicki rzecznikiem jakiegoś jednego stronnictwa lub pewnej szkoły historycznej, lecz jest tylko jednym głosem więcej w zgodnym chórze wszystkich, którzy tą sprawą się zajmowali. Jakkolwiek bowiem rozmaite są zapatrywania na rolę polityczną Czartoryskich, to w ocenieniu ich potężnego wpływu cywilizacyjnego wszyscy pisarze jednogłośnie przyznają, że ich to głównie zasługą Polska w czasie rozbiorów przedstawia fenomenalne, jedyne może w dziejach zjawisko, że upadek polityczny nie sprowadza w następstwie po sobie upadku narodu, lecz przeciwnie że towarzyszy mu rozwój i rozkwit życia umysłowego, literackiego i towarzyskiego, przypominający złotą epokę zygmuntowską; towarzyszy rozbudzenie ducha narodowego, spotęgowanie patrjotyzmu, umiłowanie przeszłości, ożywienie nadziei i wiary w przyszłość, co wszystko razem staje się najwymowniejszym protestem przeciwko dokonanemu zamachowi politycznemu na narodzie pełnym sił żywotnych.

Jedyny to jasny promień na ponurem tle dziejów rozbiorowych, a promień ten rozświecający ciemności ówczesne wychodzi z ożywczego ogniska, które książę jenerał z żoną swoją Izabellą roznieciIi w Puławach. Stoją oni jakoby na straży świętego Znicza i nie dają mu zgasnąć, aby jasny jego płomień przyświecał narodowi miotanemu burzami politycznemi na ciernistej drodze porozbiorowego żywota.

Tak pojął i ocenił działanie księcia jenerała i jego żony hr. Dębicki i przedstawił je w szeregu dziewiętnastu udatnych szkiców, z których każdy stanowi osobną, zaokrągloną w sobie całość, a wszystkie razem łączą się w obraz pełen barwy, ruchu i życia.

Możnaby zarzucić szanownemu autorowi, że — mając tak obfite materjały pod ręką — niezupełnie je wyczerpał i nie spożytkował ich w sposób krytyczny, przez co byłby podniósł wartość naukową swej pracy i wzbogacił historjografję cennym przyczynkiem do dziejów naszych ostatniego okresu. Bylibyśmy mu podwójnie wdzięczni, gdyby z tem, co nam dał, połączył był więcej wyczerpującą dokładność historyczną. Hrabia Dębicki jednak nie postawił sobie za zadanie opracować krytycznie historję tej rodziny, której losy tak ściśle splatają się z dziejami narodu całego, że niepodobna pomieścić ich w ciasnych ramach biografji. Chciał on tylko skreślić dla jak najszerszego koła czytelników wizerunek właścicieli Puław i grupujących się około nich osób, a przytem rzucić ogólny pogląd na czasy i stosunki, wśród których oni żyli i działali; i z tego zadania — musimy mu przyznać — wywiązał się świetnie.

Przy całej prostocie stylu jest w sposobie opowiadania tyle artystycznej techniki, tyle obrazowości, że kto weźmie jego książkę do ręki, pewnie nie odłoży jej prędzej, dopokąd nie doczyta do końca. Obie główne postacie, księcia jenerała i księżny Izabelli, przedstawione są tak żywo, że widzimy ich w wyobraźni naszej, czujemy i myślimy razem z nimi, i zdaje nam się, że znajdujemy się w ich towarzystwie, w gronie tych wybranych, którzy ich otaczali.

Wplatane często w opowiadanie ogólne uwagi, jak np. o wpływie niewiast naszych na politykę, o wychowaniu, o zwrocie w literaturze naszej do natury i ludu, o konstytucji trzeciego maja i inne, odznaczają się oryginalnością i natchnione są zawsze tak zacną tendencją, takiem poszanowaniem tradycji narodowej, że jednają autorowi całą sympatję czytelnika.

Zamykając drugi tom pięknej pracy hr. Dębickiego, żałujemy, żeśmy tak prędko zdążali do końca, i że przychodzi nam pożegnać się z tym światem i z tymi ludźmi, pomiędzy których on nas książką swoją wprowadził, a którzy mimo tyloletniego przedziału tak są blisey sercu naszemu. *W. N.*

Rozmaitości.

— **Polemika amerykańska.** Jedna z teksańskich gazet odezwała się w sposób następny o żonie redaktora pisma konkurującego: „Wczoraj pokazywała pani X. nową swoję amazonkę na ulicach miasta. Ma się rozumieć, że suknię tę wzięła na kredyt, bo skądżeby redaktor takiego świstka mógł mieć na zakupienie amazonki. Jeździć nie umie pani X., skacze ona na siodle, jak gdyby chciała utłuc twardy bifsztyk. W każdym razie jeździ jeszcze daleko lepiej aniżeli jej mąż, ten stary cymbał, redaguje swoje marne piśmidło."

— **Wojny.** Według obliczeń historyka francuskiego, Beaulieu, w samej Europie od 6 wieku było wojen 280, — to jest 44 wojen aby zdobyć więcej kraju, 22 wojen, aby wybrać haracz lub okup; 24 wojen dla odwetu, dalej 41 wojen o korony, do których roszczono prawo, 30 wojen pod pozorem pomocy sąsiadom, 23 wojen o hegemonję; 5 wojen o spory handlowe; 55 wojen domowych i 22 wojen religijnych!

— **Koronki metalowe.** Najmodniejszym artykułem balowych toalet są obecnie koronki metalowe, do złudzenia naśladujące prawdziwe brukselskie. — Koronki te są z nitek stalowych nadzwyczaj cienkich, które galwanicznie obciąga się niklem lub złotem. Cena takich koronek metalowych jest prawie o połowę niższa od lnianych, chociaż za dotknięciem metal z łatwością daje się poznać.

— **Ciężkie kłopoty finansowe** mają kanclerze skarbu państw indyjskich. I tak np. Pestonji Jehengir, kanclerz państwa zmarłego Thakore Makhaio, zawodzi wielkie żale, że ani w roku bieżącym ani w przyszłym nie będzie mógł spłacić długów państwowych z przyczyny nadzwyczajnych wydatków, spowodowanych małżeństwem zmarłego Thakore, Jethiby. — Młoda ta osoba od lat kilku znajdowała się na rynku małżeńskim i z wielką trudnością udało się wyszukać dla niej męża. Gdy go nareszcie znaleziono, wesele odbyło się z takim przepychem, że wyczerpano dochody państwa. Nadmiar umarła matka Thakory; pogrzeb wymagał dużych kosztów, które już kanclerz Jehengir w braku funduszów państwowych musiał pokryć z własnej kieszeni, zapewniając sobie natomiast dochód dwuletni z posiadłości nieboszczki. Stanowisko ministra skarbu w Talukdari nie jest tedy godne zazdrości.

— **Bursztyn starożytny.** O. Helm poddał rozbiorowi chemicznemu kawałki bursztynu, znalezione przez Schliemanna w grobach królewskich w Mycenach, — i znalazł w nich około pięciu odsetek kwasu bursztynowego. Podobnej ilości tego kwasu nie znajdujemy w żadnej żywicy bursztynowatej krajów śródziemno morskich, stanowi zaś ona cechę bursztynu z okolic morza Bałtyckiego. Potwierdza to więc przypuszczenie, że już w czasach przedhistorycznych istniały stosunki handlowe między Grecją a krajami nadbałtyckiemi.

— **Stoik.** W wydziale karnym sądu okręgowego w Kaliszu, jak pisze *Kaliszanin*, wydarzył się następujący epizod: Na ławie oskarżonych zasiadł łotrzyk podejrzany o zbrodnię. W czasie rozpraw zachowywał się on z największą obojętnością, a gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na dziesięć lat ciężkich robót i prezydujący zapytał go, czy nie ma nic do powiedzenia, oświadczył z jak najlepszą miną: „Proszę o zwrot butów, pozostałych w więzieniu".

— **Nowe marki pocztowe** zaprowadzone zostały w Anglji z dniem 1 bm. Rzeźbiarz Böhm wykonał w tym celu popiersie królowej, której wizerunek bez zmiany od lat 30 widniał na dotychczasowych markach i wyobrażał młodocianną Wiktorję. Głowa monarchini zjednoczonego królestwa, znajdująca się na nowych markach przedstawia królową taką, jaką jest obecnie. Marki te są podwójnej barwy, nie zaś jak dotąd, jednakowe; niezmienione pozostały tylko marki, kosztujące 1 penny.

— **Poseł cesarza Japońskiego**, książę Akihito Komatsu No Miya, przybył do Potsdamu w celu wręczenia księciu pruskiemu, Wilhelmowi, orderu *Chrysanthemum*, czyli „złotego kwiatu."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 26 stycznia.

(*Z*) Początek targu był dzisiaj zupełnie zadowalniający. Na podstawie zaprzeczenia *Nordd. Allg. Ztg.* i opartych na niem dobrych wiadomości z wczorajszej giełdy wieczornej frankfurckiej, nabrała była spekulacja tutejsza wiele otuchy i z zupełnie spokojnym umysłem zabrała się dziś do pracy. Pomyślne wiadomości polityczne dokonały zupełnej przemiany tendencji, trwoga minęła i nietylko spekulanci lecz nawet publiczność zaczęła się tłumnie garnąć na rynek, aby nabyć napowrót efekta, których niedawno ze stratą się pozbyła. Wiadomość o kilku mniejszych upadłościach ostudziła na chwilę zapał, ale ani te powody ani nawet urzędowne ogłoszenie zakazu wywożenia koni z Niemiec nie wywarły głębszego wrażenia. I owszem oba te wypadki przeszły prawie niespostrzeżenie, czego — wyznać potrzeba — ze względu na wspomniany zakaz wcale się nie spodziewano. Daleko większą uwagę zwróciła spekulacja na fakt, iż ceny owsa poszły nieco w górę i pogłoskę jakoby rząd miał zamówić na luty 400.000 centnarów metrycznych tego zboża. To osłabiło poniekąd silny nastrój spekulacji, ale nie na długo.

Od kilku tygodni straszona ciągle widmem wojny oswoiła się już giełda z manewrami sprytnych spekulantów, którzy w ciężkich tych czasach z cudzej nierozwagi i strat obfite do swych kieszeń garną zyski; złotodajny okres dla partji zniżkowej przeminął — jak się zdaje — na teraz zupełnie. Takie przynajmniej przekonanie musiał wynieść każdy, kto się dziś przypatrywał ruchowi na giełdzie. Wytrwała ona bowiem aż do zamknięcia w niezmiennej ufności i sile, odparła kilkakrotne ataki kontrminy, a rezultatem tej stałości jest ogólne podniesienie się kursów. Poszły one tak nagle i takiemi skokami w górę, jak nagle i silnie niedawno były spadły. Kredyty zyskały 4 zł. renty od 1 do 1·5 procentu; natomiast waluta bez wyjątku staniała.

Notowano: kred. austr. 282·60, węg. 290·25, anglobanki 106·50, bankvereiny 100, laenderbanki 238, uniony 216, ludwiki 199·75, czern. 224·75, rent. wsp. 80·25, srebrna 81·70, złota au. 110·65, pap. 5% 98, węg. 100, pap. 90·40, ruble 1·17½.

Telegramy „Przeglądu."

Wiedeń 28 stycznia (pryw.). Współudział ambasadorów w układach toczących się w Konstantynopolu między Portą a Bułgarami, nie będzie mieć wcale charakteru zbiorowej akcji europejskiej. Rosja zażądała sama, żeby ambasadorowie informowali się o postępie układów i takowe, każdy z osobna odbierali. Krok ten uczyniła Rosja na tej podstawie, iż wie o tem, że Niemcy, Austrja, Francja, Włochy z góry wszelki układ zaakceptują, który będzie trzymany w ramach traktatu berlińskiego i na który Bułgarzy się zgodzą dobrowolnie. Co do Bułgarów zaś jest zupełnie pewnem, że gotowi są poddać się żądaniom Rosji, jeżeli tylko przyjęcie układu przez mocarstwa będzie zapewnionem i jeżeli ich obawy co do niebezpieczeństw stanu przejściowego w Bułgarji zostaną uspokojone. Co do mocarstw, to ambasadorowie każdy z osobna decyzję swojego rządu oznajmi — co zaś do uspokojenia obaw Bułgarów, to przedmiot ten stanowić będzie jedyny trudny punkt. Pod względem formalnym zapewne niejedno Bułgarom przyzwolonem zostanie, jak skoro co do rzeczy żadnego już nie stawiają oporu. I w Wiedniu i w Peszcie uważają przeto kwestję bułgarską jako już stanowczo rozstrzygniętą. W jednym tylko wypadku powstałoby znowu niebezpieczeństwo zawikłań, gdyby mianowicie regencja nie zdołała utrzymać pokoju w Bułgarji i w Rumelji i gdyby w Macedonji zaczęły się rozruchy. Lecz i wtedy nastąpiłaby tylko przerwa, gdyż wojska tureckie jużby tym razem bezzwłocznie wkroczyły.

Londyn 28 stycznia (pryw). Raport wicekróla Indyj donosi, że Kalkuta została już zupełnie ubezpieczoną przed wszelkiem wejściem obcej floty przez system podmorskich min, które same wybuchają za potrąceniem przez okręt.

Konstantynopol 28 stycznia (pryw.) Porta wydała rozkaz, żeby załogi na granicach w Macedonji i w Albanji utrzymywane były w ciągłem pogotowiu. Tahir pasza wysłany został w tym celu do Skodaru. Celem tych zarządzeń jest możność zapobieżenia rozruchom. Bataljony wysłane do Krety wzięte zostały nie z Macedonji lecz z innych korpusów. Gubernator Krety został odwołany, a w jego miejsce wysłany Cortaki Autopoulos pasza mający opinję człowieka wielkiego taktu. Memorandum Cankowa *przesłała Porta regencji*, której odpowiedź przywiezie Kalczew.

Wiedeń 28 stycznia. Do *Pol. Corr.* donoszą z Konstantynopola: Porta zawiadomiła rząd bułgarski, że w mających niebawem nastąpić rokowaniach ku zażegnaniu przesilenia bułgarskiego, zająć postanowiła stanowisko pośredniczki i dlatego uważa za rzecz niestosowną poddawać teraz pod dyskusję pewnych punktów memorandum Cankowa, których załatwienie pozostawić należy przyszłemu księciu i przyszłemu Sobranje. Punkta te mają być następujące: 1) Rozpuszczenie wysłużonego żołnierza i zastąpienie go nowozaciężnymi; 2) Powołanie rosyjskiego generała na ministra wojny; 3) Restytucja skompromitowanych oficerów. Porta spodziewa się na pewne, że na tem stanowisku pośredniczki znajdzie poparcie ze strony przeważnej części mocarstw a nawet samej Rosji. W każdym razie uważa jako rzecz niezawodną, że rosyjskie pretensje nie sięgają w niektórych punktach tak daleko, jak memorandum Cankowa.

Liverpool 28 stycznia. Wedle urzędowego wykazu zwyciężył Neville Goschena większością tylko 7 głosów.

Hamburg 28 stycznia. W Altonie w pobliżu ratusza podrzucono przedwczoraj wieczorem bombę Orsiniego, która widocznie przedwcześnie eksplodowała, nie zrządziwszy żadnej szkody. Sprawców zbrodniczego zamachu dotąd nie wyśledzono.

Sigmaringen 28 stycznia. Ks. Leopold Hohenzollern oświadczył się już z gotowością przyjęcia mandatu z miasta Düsseldorfu.

Rzym 28 stycznia. Izba deputowanych przyjęła 229 głosami przeciw 184 akceptowany przez ministra prezydenta porządek dzienny, wedle którego przyjmując do wiadomości oświadczenia ministrów, przechodzi izba do specjalnej debaty nad budżetem.

Depretis wskazał, jako na rzecz konieczną dla utrzymania powagi rządu, zamknięcie ogólnej dyskusji wyrażeniem votum zaufania, lub nieufności.

Londyn 28 stycznia. Posiedzenie Izby lordów. Salisbury zaprzeczywszy wszystkim pogłoskom o projekcie wprowadzenia księcia Battenberga znowu na tron bułgarski, oświadcza, że od chwili ustąpienia jego z tronu, rząd angielski zrozumiał zaraz, iż przywrócenie jego na tron byłoby niepraktyczne. To też nie starało się o to żadne mocarstwo europejskie, a tem mniej rząd angielski. Co się zaś tyczy stanu spraw na Wschodzie, to Anglja pragnie: 1) dopełnić swych obowiązków mocarstwa traktatowego, podpisanego na berlińskim traktacie; 2) zgodnie z swą tradycyjną polityką utrzymać swobodę państw chrześcijańskich na półwyspie bałkańskim i dążyć do tego, aby one okrzepły, gdyż ich wzmocnienie będzie najlepszą gwarancją, że żadne militarne mocarstwo nie zdoła położyć na nich swojej ręki.

Od tych państw zależeć już będzie, gdy się zorganizują i wzmocnią, przyszłość ich i ich swoboda. My nie pragniemy mieć tam żadnego wyłącznego wpływu, bo on nam się na nic nie przyda. Nie chcemy także zaprzeczać Rosji jej uprawnionych żądań, przeciwnie będziemy szczęśliwi, jeśli ujrzymy spełnione żądania Rosji, a przytem nienadwerężone te nasze postulata, które wypowiedziałem przed chwilą. Ale przedewszystkiem zauważyć muszę, że wpływ Rosji ze względów rasowych, religijnych i dziejowych nie powinien służyć jako środek do rozpościerania się jej przewagi.

Każda też taka próba nietylko jej wpływom przyniosłaby szkodę, lecz także mogłaby się okazać zgubna dla interesów europejskich.

Z całą ostrożnością dotykam świeżych obaw o wojnę między wielkiemi mocarstwami kontynentu. Nie wolno nam być ślepymi na niebezpieczeństwa, które skutkiem ciągle rosnących uzbrojeń grożą Europie. Wszyscy bliscy tej lawiny winni mieć się na ostrożności, tembardziej że wzajemne podejrzenia mogą przyprowadzić ostatecznie do starcia.

Jednakowoż odkąd ja jestem ministrem spraw zagranicznych, nic się nie stało, co mogłoby dawać podstawę do przypuszczenia, że niebezpieczeństwo jest teraz większe, niż przedtem było, a nasi ambasadorowie w Paryżu i w Berlinie mniemają nawet, że sytuacja nietylko nie jest wojenna, lecz owszem pokojowa. Mniemam na pewne, że te nadzieje są słuszne i że Europa nie będzie wystawiona na konflikt między najbardziej ucywilizowanymi narodami.

Po tej mowie Izba uchwaliła adres do korony.

Londyn 28 stycznia. Posiedzenie izby gmin. Churchill oświadcza, że głównym powodem jego wystąpienia z gabinetu był budżet marynarki. Prócz tego wyłoniły się jeszcze inne dyferencje. ale co do nich był kompromis możliwy.

Londyn 28 stycznia. Parlament zagajony został mową tronową, która między innemi powiada: Stosunki Anglji z wszystkiemi mocarstwami są przyjaźne. Nie ma obawy o to, aby sprawa bułgarska zamąciła spokój europejski, jakkolwiek ubolewać należy nad wypadkami, które ks. Aleksandra zmusiły do abdykacji. Mowa tronowa nie uważa za rzecz stosowną, aby Anglja mięszała się do zajść w wyborach następcy ks. Battenberga przedtem, zanim zajdzie potrzeba uzyskania przyzwolenia na wybór ze strony Anglji, który to przywilej stypulowano jej traktatem berlińskim. Żadanie w Egipcie nie jest jeszcze całkowicie wypełnione, ale ubezpieczenie wewnętrznego i zewnętrznego spokoju postąpiło znacznie naprzód.

Co do Irlandji powiada mowa tronowa: — Sytuacja wymaga jeszcze ciągle pieczołowitej baczności. Zapowiada w końcu przedłożenia dla ubezpieczenia i skutecznego zastosowywania państwowych ustaw irlandzkich.

Wiedeń 28 stycznia. *Wiener Ztg* donosi, że Najj. Pan zamianował hr. Łosia radzcą Namiestnictwa we Lwowie, przyznając mu tytuł i charakter hofrata.

Rada państwa otwarta, rząd przedkłada kilka ustaw mniej ważnych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 28 stycznia 1887.

Hotel Francuzki: W. Kraiński z Wyszatyc M. Vukovics z Wiednia. W. A. Schmidt z Skolego.

Hotel Langa: K. Deutscher z Wiednia. K. Jonasz z Wiednia. L. Weiss z Tryjestu, S. Syroczyński z Rosji.

Hotel Europejski: R. Stachórski z Krakowa. P Rappold z Berlina. J. Stieber z Wiednia.

Hotel Żorża: W. hr. Skórzewski z Poznania. J. Vivien de Chantebrien z Poznanki. J Krzysztofowicz z Czerniowiec. J. Rakowski z Hermanowic. H. Kämpfe z Lubicza. C. Sozańsk z Koralowic. Dr. Wołosiański z Sambora. M. Kraus z Wiednia.

Hotel Krakowski: B. Ostrzyjewski z Bolechowa. J. Kwapil z Bukowic. Ks. J. Toniakiewicz z Zakomerza.

Hotel Warszawski: A. Wasilewski z Torchowa. J. Fedonowicz z Narola.

Hotel Angielski: N Grabowieński z Rożniatowa. Dr. W. Zbyszewski z Rzeszowa. A. Müller z Rożniatowa. M. Minkusiewicz z Rożniatowa.

Z zbożowych targów

28 stycznia	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	8 10 – 8 9[illegible]	8 — – 8 65	8 — – 8 50	8 50 – 9 25
Żyto	5 95 – 6 40	5 50 – 6 2[illegible]	5 50 – 9	6 — – 6 55
Jęczmień	4 50 – 7 —	4 50 – 6 50	4 — – 6 50	4 75 – 7 25
Owies	4·50 – 5·25	4·50 – 5 —	4 50 – 5 —	5 — – 5 7[illegible]
Groch	5 75 – 9 —	5 50 – 8 50	5 50 – 8 25	6·— – 9 50
Wyka	4 75 – 5 30	5 — – 0 —	4 80 – 5 —	5 — – 6 —
Rzepak	9 — 9 35	9 — 9 25	9 — 9 25	9 25 9 35
Lnianka	—	—	—	—
Konic. czer.	35 – 49	30 – 47 —	30 – ·45	32 – 47 —
Konic. biała.	40 – 65·	40 – 50 —	37 – 50 —	40 – 55 –
Konic. szwed.	35 – 70 —	—	—	—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 45 nominalnie

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23·65 do 24·05 **Wiedeń 28 stycznia.** Pszenica od 9·57 do 9·62 Żyto od 7·10 do 7·20 Okowita 26·25 do 27·62½ **Berlin** 28 stycznia. Pszenica 164·75 do 166 50. Żyto 132 — do 132·50. Okowita 37·50 do 40·10 **Peszt** 28. stycznia Pszenica 9·21 do 9·23. Żyto 6·68 do 6·79. Okowita 25·— do 50·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń d. 28 stycznia. Godzina 10 minut 55 Renta wspólna papierowa 80·— Renta wspólna srebrna 81·25 Renta 4% złota 103·60. Renta 5% papierowa 98·15· Akcje banku austro-węgierskiego 866 zł. Akcje austrjackie kredytowe 279·50. Funty szterlingi 127·35. Napolendory 10·05½ Marki niemieckie 62·40.

Lwów. Z Izby handlowej, 28 stycznia 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	198 —	202 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287 —	292 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	215 —	220 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	– —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem	102 50	103 —
Banku krajowego 4½% w. a.	97 75	98 75
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 —	101 —
„ „ „ 4 „ „	96 —	97 —
„ „ „ 4½ „	100 —	101 —

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— 50	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	— 43	46 —

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 —	104 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% „	96 70	98 —

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17 —	19 —
„ Stanisławowa	29	32 —

6. Monety.

Dukat holenderski	5·88	5·98
Dukat cesarski	5·92	6·02
Napoleondor	9·98	10·08
Półimperjał rosyjski	10·32	10·42
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·16½	1·18½
100 marek niemieckich	61.70	62.50

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.14	4.10	8.10	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	—.—	*6.10	12.38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1.08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12.22
Do Stryja	7·30	—·—	11·47	—·—	7·27

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

70)

Tajemnica Berty.

przez

F. Du Boisgobey.

(Ciąg dalszy).

— Jakto pan mnie nie poznaje! Dauzance?... Alfred Dauzance!... ja poznałem pana odrazu... jesteś przyjacielem Pawła de Lizy, a przyjaciele tego kochanego barona są moimi przyjaciółmi.

— Teraz przypominam sobie, że widziałem pana owego wieczora — rzekł zimno pułkownik, niepragnący bratać się z tym tak poufałym człowiekiem.

— Mam nadzieję, że teraz codzień widywać się będziemy, ponieważ pan do nas należysz — rzekł Dauzance, nie zważając na niezachęcające przyjęcie.

— A! doprawdy?... zostałem przyjęty?

— Jednogłośnie!... nie wątpiłeś pan o tem, jak sądzę...

— Wystarczyłoby, gdybym został tymczasowo tylko zapisany — mruknął Sigoulès. — W Paryżu jestem jedynie przejazdem.

— Ba! wrócisz pan tu jeszcze, a lubiąc grę, zastaniesz zawsze partją, do której zasiąść warto.

— O to mi nie chodzi... grałem zupełnie przypadkowo.

— I nieźle się panu udało. Zemściłeś się trochę na nieprzyjacielu, bo la Cadière strasznie ograł barona.

— Czy ten pan zawsze wygrywa?

— Zbyt często. Ale dzisiaj trafił na swego.

— Więc przegrał dzisiejszej nocy? — zapytał Sigoulès, którego ta rozmowa interesować zaczęła.

— Wszystko, co miał, i więcej jeszcze, gdyż on wstrzymać się nie umie. A wyciągał listy bankowe jedne za drugiemi. Myślano, że mu już braknie, a on wciąż jeszcze wyjmował. Zdawało się, doprawdy, że djabeł mu pożycza.

— Musi być bardzo bogaty.

— On! żyje z kart jedynie... a w przeddzień wygrał od barona sto tysięcy franków. Ale stracił teraz więcej, niż trzy razy tyle... i płacił gotówką, mówię panu. Gdybym był złośliwy, to bym powiedział, że musiał zrabować wóz pocztowy.

Pułkownik zadrżał z radości na to złośliwe zdanie, które potwierdzało jego podejrzenia.

— Teraz pustą ma kieszeń — ciągnął dalej Dauzance — i jeśli nie zatrzyma innego jakiego dyliżansu, nie wiem, jak wybrnie z tego. Basfroi, jego jedyna ucieczka w złej chwili, nie żyje. Musi go nie mało żałować. I bez cudownego wypadku, przypuszczam, że da nura.

— Jakto! sądzisz pan, że się ulotni?

— To mu się już zdarzało. W takich razach chowa się, jak lis; nikt nie wie, gdzie jest, ale w Paryżu się go nie spotyka. Zaćmienie bywa całkowite, i trwa krócej lub dłużej; potem jednak zjawia się la Cadière... odżywiony. Płaci długi i zaczyna grać, jak dawniej. Stawek nie zmniejsza, przeciwnie, podwaja... i dotąd udawał mu się ten systemat.

— Tak, ale teraz...

— Wybrnie, jak będzie mógł, ale z nim krucho, bo widzę, jak stara się o pożyczkę u Augusta, garsona, przy kartach usługującego, a ten bardzo daje się prosić. Pan nie zna Augusta?

Sigoulès zaprzeczył głową.

— Człowiek ten zebrał niezły majątek, pożyczając zgranym biedakom, ale ma dobry nos i pożycza tylko bogatym. Zastałem go teraz rozmawiającym z wicehrabią w sali bilardowej, a interes nie musiał iść gładko, bo la Cadière miał rzadką minę.

— Jakto! pan de la Cadière jest tutaj — zawołał pułkownik.

— A jakże — odparł Dauzance — umawiał się z Augustem w sali bilardowej. Chcesz pan z nim się widzieć?

Pytanie to zakłopotało Sigoulèsa. Przyszedł do klubu w nadziei, że może tam zastanie podejrzanego wicehrabiego; nie pragnął jednak objaśniać bliżej człowieka, który nie wzbudzał w nim zaufania.

— O! nic mi na tem nie zależy — rzekł obojętnie, wzruszając ramionami.

— To bardzo dobrze. Niemiło mieć z nim do czynienia, kiedy brak mu pieniędzy... strata wpływa gorzko na jego charakter... a nie sądzę, abyś pan miał z nim jaką sprawę do załatwienia.

Pułkownik zarumienił się mimowoli. Zdawało się, że ów szatan, Dauzance, odgaduje jego wszystkie zamiary.

— Traciłbyś pan czas napróżno — ciągnął dalej uprzejmy Fredzio — nie zdaje mi się, aby był wojowniczego ducha. Ale ja żartuję, bo wiem że nie dał panu powodu do urazy... Wygrałeś pan od niego małą sumkę; wprawdzie przyjaciel pański wiele przegrał, ale to nie może być przyczyną pojedynku.

— Naturalnie, że nie, i ten pan jest mi zupełnie obojętny. Zdziwiłem się obecnością jego w klubie, bo po tem, coś pan mówił, sądziłem, że opuścił Paryż.

— Stanie się to niezawodnie, jeżeli tylko nie zdoła wzruszyć Augusta. Posiada on ogromną zdolność przekonywania, i jeśli się pan z nim spotka, pewny jestem, że będzie się starał pożyczyć cośkolwiek od pana, z którym spotkał się raz tylko przy zielonym stoliku.

— Ciekawy byłbym, pod jakim pozorem proponowałby mi pożyczkę.

— Wymyśliłby coś, nie wątp pan o tem. Pomyśl tylko, że przez lata całe zachował kredyt u Basfroi, który łatwo nie dawał. Prawda, że stosunki ich dawno trwały. Jeszcze nieboszczyk Marcenac był jednym z najlepszych klientów bajecznego lichwiarza z Fontainebleau.

— Dla mnie byłaby to niedostateczna rekomendacja, chociaż znałem niegdyś Marcenaca.

— Znałeś go pan, więc znasz pewno i hrabinę. Przyjaciel nasz baron często tam bywa i powiadają, że wkrótce z nią się żeni. Jakże przyjęła wiadomość o morderstwie?

— Alež... ja nie wiem — bąkał pułkownik, zdziwiony, że taki Dauzance dosyć swobodnie wyraża się o zamierzonem małżeństwie jego przyjaciela.

— Może pan nie wiesz, że Basfroi był wspólnikiem ojca hrabiny... cały Paryż wie o tem, że pani de Marcenac jest córką człowieka, który sukno sprzedawał, i że firma domu tego była Plantier, Basfroi i Spółka.

— Hrabina nie wstydzi się swego pochodzenia — sucho odparł Sigoulès.

— Ani się wypiera dawnych przyjaciół, gdyż dość często odwiedzała starego lichwiarza... i śmierć jego musiała zmartwić ją bardzo... nie wspominam nawet o tym ważnym względzie, że sprawa narobiła wiele hałasu i nazwisko jej może być wmieszane do procesu. Tutaj od trzech dni mówią tylko o morderstwie.

— I... cóż mówią?

— O! nic takiego, czegobyś pan nie wiedział, lub nie czytał w dziennikach. Ale wszyscy klubowi dłużnicy Basfroi w wielkim są niepokoju. Oczekują lada dzień wezwania od sędziego śledczego i to im się wcale nie uśmiecha. Jeden jest tylko spokojny, i to ten, który mógłby wpaść w podejrzenie u sądu z powodu swojej opinji i przeszłości.

— Pan de la Cadière?

— On sam. Dręczę go co wieczór pytaniem, czy badanie szczęśliwie się odbyło i czy sędzia śledczy był dla niego uprzejmy.

— A on się nie gniewa?

— Bynajmniej.

— Co za ludzie! jakie obyczaje! — pomyślał pułkownik. — I dostałem się tutaj, dzięki Pawłowi de Lizy!

— Zresztą — podjął Dauzance — la Cadière nie ma się czego obawiać, bo na wszystkie strony opowiada, że tej nocy, kiedy zduszono Basfroi, jemu służyło szczęście, i gdyby sądy prześladować go chciały, może dowieść swego alibi.

— Zniesławiając kobietę — dodał Sigoulès.

— O! to go nie wstrzyma. Ale delikatność jego nie będzie na próbę wystawiona, bo z nas nikt go nie wyda, a że znikły wszystkie księgi i rachunki Basfroi, policja nie pomyśli o nim. Plotki, z klubu wyszłe, nie stanowią dowodu. La Cadière tedy może spać spokojnie. Ale on zapewne zniknie na czas jakiś, jak to już panu mówiłem. Zdaje mi się, kochany pułkowniku, żeśmy dosyć mówili o wice-hrabi prowansalskim. Chciałeś wiedzieć, czyś przyjęty do naszego klubu. Miałem przyjemność oświadczyć panu, że tak jest, a teraz czem jeszcze służyć mogę?

— Dziękuję panu... Pragnąłbym tylko zapłacić gospodarzowi moję wkładkę...

— Jego nigdy nie ma. Biega po Paryżu zbierać graczy. Ale August go zastępuje.

— August?... usługujący przy grze.

— On sam. To główna tutaj sprężyna, a wszystko, co się tyczy kasy, do niego należy. Do widzenia zatem, mój drogi pułkowniku — zakończył uprzejmy Dauzance, ściskając dłoń Sigoulèsa.

Sigoulès, uwolniony od jego natrętnych usług, pozostał na chwilę w wielkiej niepewności. Szukał la Cadière'a, a la Cadière był tak blizko. Potrzebował przejść kilka salonów, aby się z nim spotkać, jednak wahał się teraz.

Celem jego było uwolnić hrabinę i jej przyjaciółkę, panią Larmor, od niebezpiecznego łotra, zmuszając go do bezpowrotnego wyjazdu z kraju, chciał go więc wyzwać. Z paplaniny Dauzance'a tymczasem dowiedział się, że la Cadière i tak miał zniknąć, dla braku pieniędzy.

Czy nie lepiej było pozwolić mu wyjechać, aby nie dawać sprawie większego rozgłosu?

Pytanie tylko, czy, przed zniknięciem swojem, nie będzie się starał szkodzić obu kobietom jaką bezimienną denuncjacją? Był do tego zdolny i należało się upewnić z tej strony. Może jedynym na niego środkiem było zagrozić mu wydaniem, gdyby się na napaść jaką odważył.

Sigoulès znał teraz przeszłość tego nędznika, i potrzebował tylko na niektóre niedawno zaszłe zdarzenia zwrócić uwagę sprawiedliwości która zdawała się od początku śledztwa miec na oczach przepaskę.

W czasie tych dumań pułkownika, klub zaczął się ożywiać, schodzono się na obiad, i trzeba było na coś się zdecydować.

W tej chwili Sigoulès spostrzegł w głębi la Cadière'a i Augusta, zdających się być w bardzo dobrej przyjaźni; ale gdy go zobaczyli, rozstali się natychmiast. August przeszedł dalej, a la Cadière zbliżył się wprost do obrońcy pani de Marcenac.

Kwestja została przeciętą: spotkanie było nieuniknione i Sigoulès śmiało czekał na nieprzyjaciela.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki.